TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 2 TORUŃ, LATO 1937 ROK II



Bolesław Zaremba *Radzyn, ruiny zamku*

»TEKA POMORSKA«, ORGAN KOŁA LITERACKIEGO KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU, KWARTALNIK REGIONALNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

NR 2 (6) TORUŃ, LATO 1937 R. II.

SPIS RZECZY:

KOMITET REDAKCYJNY: JÓZEF BIENASZ (GDYNIA), ZOFIA BOGUSŁAWSKA (TORUŃ), JADWIGA KORCZAKOWSKA (TORUŃ), DR WŁADYSŁAW PNIEWSKI (GDAŃSK), ZYGMUNT MOCARSKI (TORUŃ), TADEUSZ PIETRYKOWSKI (KATOWICE), MARIAN SYDOW (GDYNIA),

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MGR ANDRZEJ BUKOWSKI TORUŃ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ, KONFRATERNIA ARTYSTÓW

REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI OD GODZ. 18—19
ADMINISTRACJA CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 18—20

Cena pojedyńczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 3 zł. Konto czekowe: P. K. O. 160.374.

CZCIONKAMI DRUKARNI S. BUSZCZYŃSKIEGO — TORUŃ, UL. MOSTOWA 13

TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

ORGAN KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

NR 2 (6) TORUŃ, LATO 1937 ROK II

REDAKCJA

»TEKI POMORSKIEJ«

OGŁASZA

KONKURS NA NOWELĘ

I NAGRODA

WOJEWODY POMORSKIEGO
P. MIN. WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA *150 zł*

II NAGRODA

ANONIMOWEGO OFIARODAWCY . . . . 100 zł

III NAGRODA

OKRĘGU POM. LIGI MORSKIEJ I KOLON. *50 zł*

WARUNKI KONKURSU:

Nowela musi być:
1) związana tematycznie z Pomorzem lub morzem polskim.
2) objętości 150-250 wierszy maszynowych po 60 liter w każdym.
3) podpisana godłem, które autor powtarza na zapieczętowanej kopercie, mieszczącej jego nazwisko i adres.
4) przesłana do 30 września 1937 r. pod adresem: REDAKCJA »TEKI POMORSKIEJ« TORUŃ-RATUSZ.

OGŁOSZENIE WYNIKÓW KONKURSU NASTĄPI NAJPÓŹNIEJ DO D. 31 GRUDNIA BR.

Jury stanowią:

Zofia Bogusławska, Andrzej Bukowski, Jadwiga Korczakowska, Izabela Lutosławska, dr Aleksander Majkowski, Zygmunt Mocarski.

NAGRODZONE NOWELE DRUKOWANE BĘDĄ W »TECE POMORSKIEJ«.

Kazimierz Kulwieć

POMORZE JAKO TEREN TURYSTYKI

Ogólna, syntetyczna charakterystyka Polski, jako jednostki geograficznej, sprowadza się zwykle do określenia jej jako »krainy pól« na wszystkie niemal strony otwartej, łatwo dostępnej, od natury nie bronionej. Tak jest w istocie, jeżeli brać pod uwagę widoczne, fizjograficzne składniki jej rubieży granicznych. »Polany« nasze, niegdyś nieprzebytymi puszczami i mokradłami okolone, dziś stoją otworem na najrozleglejszych swych wschodnich i zachodnich granicach, z południa zaś i z północy posiadając od natury już dane im zasłony w postaci pasma górskiego z jednej strony, a fal morskich z drugiej.

Wręcz inaczej układały się i dziś jeszcze układają stosunki nasze w oświetleniu zmagań historyczno-kulturalnych. Zarówno z zachodu jak i ze wschodu, a więc na granicach zupełnie otwartych, Polska zawsze czuła się odgrodzoną od elementów jej obcych i prawie zawsze wrogich murem odrębności zarówno kultury jak i interesów politycznych: tu germanizmu, tam barbarii, przedmurza azjatyckiego — a dziś bolszewizmu.

Poprzez granice zaś nasze fizjograficznie zamknięte łączyły nas i dziś łączą ze światem kulturalnego południa i chłodnej północy stosunki wpływów kulturalnych: od południa szły ku nam zdobycze kultury romańskiej, od północy zaś — świata skandynawskiego.

Przez te stosunki geograficzno-historyczne Polska predestynowana zawsze była na różnorodne krzyżujące się w niej wpływy obce. Przy tym potężniały one i w burzliwym niekiedy nasileniu ujawniały się w kierunkach wschodnim lub zachodnim w okresie wojen, stale zaś pulsowały i w łagodnym tempie dały się zanotować w kierunku południkowym (ku południowi i północy) w okresach pokoju. Dyffuzyjne te, stale przypływające ku Polsce prądy południowo-północne przelewały się i dziś trwają poprzez dwie polskie bramy graniczne: Morawską, ku Europie środkowej i południowej wiodącą, oraz Gdańską, ku krainom skandynawskim otwartą.

Na tym tle stają się zrozumiałe i zjawiska t. zw. turystyki, która w Polsce od szeregu lat stała się przedmiotem powszechnego zainteresowania zarówno społecznego jak i państwowego, podłożem najróżnorodniejszych tendencji i projektów, dotychczas pozostając w sferze niezupełnie jeszcze skoordynowanych wysiłków[1].

Nie jest to zjawisko przypadkowe, że ruch turystyczny wewnętrzny w Polsce, ku dwom przeciwległym rdzennie polskim dzielnicom najsilniejsze ujawnia napięcie: ku podkarpackiej krainie krakowsko-śląskiej przy bramie morawskiej z jednej

[1] Cudzoziemski wyraz »turystyka« nie doczekał się dotąd spolszczenia, a zawiera w sobie pojęcie »krążenia« — »ruchu w różnych kierunkach«.

strony — i ku Pomorzu z bramą morską, z Gdynią i Gdańskiem związaną — z drugiej. To są zaplecza dwóch naszych wylotów na zewnątrz, dwóch bram naturalnych, gdzie »krwi krążenie« w organiźmie naszym państwowym najsilniejszym pulsuje życiem.

Roją się od turystów zarówno w lecie jak i w zimie nasze góry południowe oraz cała kraina podgórska z ośrodkiem wypadowym w Krakowie. Setki tysięcy mniej lub więcej wyekwipowanych turystów pojedyńczo i gromadami dojeżdża tu rok rocznie ze wszystkich dzielnic Polski i z hasłem »w góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na Cię« rozprasza się po dolinach, przełęczach i turniach górskich, ożywiając rozgwarem młodzieńczym odludne zakątki karpackie i tatrzańskie. Główną, jeżeli nie wyłączną, atrakcją turystyki tamtejszej stanowią tajniki i powaby przyrody górskiej, pełnej dziewiczego uroku dla mieszkańców rozległego niżu polskiego. Urok ten, poparty usilną, systematyczną propagandą, ściąga do naszej dzielnicy południowej ożywczy dopływ milionowych sum, zasilających anemiczną gospodarczo ludność małopolską.

Odmiennie przedstawia się krążenie elementów, szukających sobie wytchnienia i natchnienia w naszej bramie, na morze wiodącej, na Pomorzu. Pomimo istnienia licznych organizacji społecznych, jak pomorskie oddziały polskiego Towarzystwa krajoznawczego oraz kilku związków »propagandy« i »popierania turystyki«, zabiegających każdy w granicach swych możliwości o organizowanie wycieczek na Pomorze i po Pomorzu i pomimo istnienia wyjątkowo ruchliwej toruńskiej delegatury Ligi Popierania Turystyki, istniejącej przy Toruńskiej Dyrekcji Pomorskiego Okr. Kolei Państwowych — ruch turystyczny tutejszy w dziesiątej zaledwie części dorównywa ruchowi turystyki górskiej.

W pierwszym tomie Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego p. t.: »Polskie Pomorze«, które ukazało się w 1929 r., autor rozdziału »Pomorze jako teren turystyczny« na wstępie pisze: »Wśród kilkunastu województw państwa polskiego żadne nie posiada tak dogodnych warunków dla ruchu turystycznego i krajoznawczego jak Województwo Pomorskie. Składają się na to brzeg morski, piękne okolice Szwajcarii kaszubskiej, liczne jeziora po obydwóch brzegach Wisły, Bory Tucholskie, majestatyczna wstęga Wisły, płynącej wśród wysokich brzegów, miasta i miasteczka, obfitujące w liczne zabytki artystyczne i historyczne, z imponującymi ruinami zamków krzyżackich«. Poza samymi jednak przedmiotami krajobrazowo-przyrodniczej oraz zabytkowo-historycznej natury, w które obfituje Pomorze, a które stanowią pierwszorzędną atrakcję dla turystów swoich i obcych, nadmorska ta dzielnica wyróżnia się jeszcze tą okolicznością, że nie tylko miasta i miasteczka, ale nawet wsie posiadają tu przyzwoite i czyste gospody i restauracje oraz gęstą sieć kolejową i doskonale utrzymane gościńce.

Niedostateczny ruch turystyczny, notowany w ostatnich latach na Pomorzu, nie może być składany na karb braku planowego, na podstawach naukowych opartego ustosunkowania się do tego ruchu władz państwowych i społeczeństwa. Na-

kładem olbrzymiej pracy i poważnych kosztów materialnych zbadane zostało wszechstronnie całe zagadnienie turystyki polskiej, a wyniki tych badań w r. 1931 ogłoszono w pokaźnych rozmiarów tomie, wydanym przez komisję międzyministerialną pod przewodnictwem podsekretarza stanu St. Starzyńskiego. Dzieło to stało się podwaliną, busolą i podręcznikiem dalszych wysiłków państwowych i zabiegów społecznych dla dobra ożywienia turystyki w poszczególnych dzielnicach Polski.

Zanotować można na gruncie Pomorza kilka momentów takich wysiłków i zabiegów zbiorowych, jak zjazdy regionalne towarzystw krajoznawczych[1], obradujących nad drogami ożywienia ruchu wycieczkowego, który winien być z całej Polski skierowany obecnie na Pomorze; jak posiedzenia Pomorskiej Wojewódzkiej Komisji Turystycznej, poświęcone zagadnieniom turystyki wodnej oraz postulatom turystyczno - letniskowym wybrzeża morskiego i wreszcie możliwościom rozwojowym przemysłu turystyczno - sportowego na Pomorzu. Na zjeździe zaś Starostów Województwa Pomorskiego, który odbył się w Toruniu 9 III 1936 r. rozważono szczegółowo zagadnienie letnisk wiejskich po dworach, wsiach i leśniczówkach, po całym Pomorzu rozrzuconych, a w nieznacznej tylko mierze wykorzystanych. Aktualne to dla całej Polski zagadnienie ujęte tu zostało w specjalny referat, w którym stwierdzono, że w ostatnich latach, gdy kryzys gospodarczy zakłócił normalny bieg życia w różnych dziedzinach, coraz częściej dwory ogłaszać się zaczęły jako letniska wiejskie.

Dwory te, nie dają może tyle sposobności do zetknięcia się z pierwotną przyrodą, co w innych, mniej pod względem rozwoju kultury materialnej zaawansowanych dzielnicach Polski, ale za to pod względem wygód, do jakich przywykliśmy w środowiskach miejskich, niewątpliwie gwarantować nam mogą znacznie więcej i pewniej niż dworki szlacheckie i zaścianki, ukryte gdzieś tam na naszych kresach wschodnich lub nawet na Mazowszu, wśród mało ujarzmionej przez człowieka przyrody. Wysoka kultura rolna dzielnicy tutejszej dworom, dworkom i zagrodom oraz leśniczówkom pomorskim nadała piętno, bardziej je do siedzib miejskich z wielu ich urządzeniami wygodnymi upodobniając.

Ze zrozumiałych względów ruch letniskowy ogranicza się u nas do przenoszenia się z miasta do najbliższych letnisk, jakie w pobliżu tego miasta istnieją. Na gruncie tego zjawiska okolice podmiejskie mają już tu i owdzie letniska specjalnie obsługujące tę potrzebę społeczną. Letniska te możnaby nazwać zawodowymi: Pensjonaty, pokoje mniej lub więcej umeblowane, elementarne urządzenia gospodarcze, tu i owdzie stary koń do wyjazdu, placyki do ćwiczeń i zabaw sportowych — oto przeważnie i wszystko, co letniska te, w miniaturze porządki i potrzeby życia miejskiego przypominając, dać mogą spragnionemu wytchnienia wiejskiego pracownikowi miejskiemu. Strzępy zaś przetrzebionego lasku podmiejskiego

[1] Odbyły się one kolejno w znaczniejszych miastach Wielkopolski i Pomorza: Grudziądzu (1/XI 1933 r.), Gdyni (15/IV 1934 r.), Bydgoszczy (18/XI 1934 r.), Poznaniu (28/IV 1935 r.), Chełmnie (1/XII 1935 r.), Gnieźnie (23/II 1936 r.), Toruniu (25/X 1936 r.) i Inowrocławiu (9/V 1937 r.).



Bolesław Zaremba *Golub nad Drwęcą*



Bolesław Zaremba — *Gniew nad Wisłą*

oraz uprawy ogrodowe mają mu dawać surogat tej przyrody pierwotnej, do której tak mocno przez cały rok tęskni. Ceny letnisk tych oczywiście nie mogą być niskie: krótkotrwałość sezonu, nie przekraczająca w najlepszym razie 8—10 tygodni, koszta specjalnych inwestycji, ceny produktów spożywczych — od rynków miejskich zależne — wszystko to sprawia, że pobyt na takich letniskach podmiejskich jest dość kosztowny, a nie daje tej pełni wrażeń i rozrywek. z czystej, prawdziwej wsi płynących, jakie znaleźć można wśród rozleglejszych obszarów dworskich, urozmaiconych lasami, błoniami i wód różnych zbiornikami.

Wyzyskując więc tę konjunkturę, dwory, folwarki a nawet i zasobniejsze osady włościańskie spieniężają ze swej strony to, co same posiadają w obfitości: zasoby produktów spożywczych, nie zawsze dających się w mieście na dogodnych warunkach spieniężyć, najróżnorodniejsze rozrywki, na które dostatek, długoletnie życie kulturalne i elementy wolnej przyrody składają się, no i czyste powietrze, swobodne spacery i orzeźwiające ducha, niby kąpiel, wrażenia ze szczerej wsi czerpane. Zmuszony koniecznością rolnik nauczył się spieniężać to, co stanowiło dlań pozycje bez wartości, a więc niewyzyskiwane wcale. Marnotrawstwo ustępuje miejsca zapobiegliwemu i przezornemu przemysłowi. Zjawisko to, ze stanowiska gospodarki społecznej uważać należy za zdobycz, która przyczynić się może w znacznej mierze do zrównoważenia budżetu zachwianych przez kryzys gospodarstw wiejskich, do przywrócenia im sprawności gospodarczej i siły konsumpcyjnej. Z tego też względu zasługuje na troskliwą opiekę i racjonalny kierunek. Poza tym ruch ten, z turystyką sezonową związany, dla społeczeństwa pomorskiego i całego państwa polskiego może dać owoce nie tylko pod względem gospodarczym, lecz także kulturalnym i politycznym — bardzo pożądane, albowiem: 1) zasili materialnie cierpiącego obecnie dotkliwy niedostatek rolnika lub gospodarza leśnego, 2) zbliży spożywcę miejskiego do producenta wiejskiego, 3) przyczyni się do złagodzenia niezdrowych nieraz antagonizmów pomiędzy wsią a miastem, płynących dość często z niedostatecznej znajomości obcych sobie stosunków, w bycie miejskim i wiejskim tkwiących i 4) stworzyć wreszcie może podstawę do wzajemnego zbliżenia się ludności różnych dzielnic Polski, a przez to do złagodzenia i usunięcia niezdrowych, międzydzielnicowych uprzedzeń. Ten wzgląd ostatni mieć winniśmy na uwadze zawsze i wszędzie, bo w nim tkwi możliwość konsolidacji stosunków społecznych w Polsce i jej zwartości państwowej.

Z powyższego wynika, że Pomorze posiada pierwszorzędne walory naturalne, kulturalne i możliwości rozwojowe tej miary, że przy ożywieniu »krwi obiegu«, do czego turystyka walnie przyczynić się musi, nie tylko sama ta dzielnica nasza okrzepnie, lecz i cała Polska z tych walorów niejedno sobie jako wzór przyswoić będzie mogła.

Stefan Bieszk

SONETY KASZUBSKIE

KASZUBY

„Pomorze!“ „Morze!” Dla mojej obczyzny
Melodia ukojenia i osłody.
O, lasy! złoto pól! spokój zagrody...
Jak błogą dłonią koją moje blizny!
I takem pełen tej waszej urody,
Jezior rozłogi, rzeki ciemne żyzne,
Wy duszy naszej ciche podobizny,
Łagodne, dobre me ojczyste wody, -

Iż ledwo wzrok na ziemię zawrę cudzą,
Jeziornym swoim okiem już kraina
Spogląda na mnie: Cudne, ach, Kaszuby!
I dźwięki się błękitnej pieśni budzą,
Pieśni miłości, którą tylko syna
Usłyszy serce oraz matki lubej.

BORY

Świątynio szumna, Bory naszej ziemi!
Tysiąc kolumn twój strop nosi wzorzysty,
W nawach rozłożył mrok się uroczysty
Jak dusza nasza i jak ona niemy.
Błądząc szlakami puszczy samotnymi
Chłonąłem długo oddech jej wieczysty
I posmak owej Krainy Ojczystej,
Za którą w boskim szumie jej tęsknimy.

Bory krainy mej umiłowane!
Kiedyż w te smutne wygnanego strony
W domostwie swym przyjmiecie znów dostojnym?
O, gdyby mogły myśli me znękane
Jak ongi się uciszyć tam na łonie
Olbrzymów mych, bezpiecznym i spokojnym!...

Dr Bożena Stelmachowska

LATO LUDU POMORSKIEGO

Właściwe nasilenie obrzędowe roku kalendarzowego mija z dniem św. Jana, gdyż uroczystości sobótkowe stanowią punkt szczytowy wegetacyjnej obrzędowości ludu, zamykają okres wiosenny, który rozpoczął się w Zapusty. Teraz już lato zaczyna powoli chylić się ku końcowi. Zbielały pola, słońce skróciło swój bieg, dzień się kurczy, a noc narasta z każdą dobą. Ale przecież do zimy jeszcze daleko i wprzód trzeba zebrać plony zbóż i zabezpieczyć je w stodołach i stogach, więc cała uwaga ludu koncentruje się na zagadnieniach złączonych ze żniwami, na trosce o szczęśliwy sprzęt.

A troskać się trzeba bardzo. Bo czasem zły człowiek przejdzie polami i rzuci uroki zgubne, więc należy natychmiast pospieszyć tą samą ścieżką, niosąc ze sobą wianki, poświęcone w Boże Ciało, okadzać nimi pola i skropić szumiący łan święconą wodą. Wówczas już »Zło« zaszkodzić nie może. A dalej pamiętać trzeba o świętych patronach, którzy pól strzegą i błogosławią w pracy.

Więc o dniu 2-gim lipca mówi lud pomorski: »Nawiedzenie Matki Boskiej — więc się chylą przed Nią kłoski«. Żniw jednakże w tym dniu jeszcze zaczynać nie można, bo to raczej »Jagodna« czyli Ta, która sprzyja ubogim »białkom« (kobietom), zbierającym jagody w lesie. Dopiero dzień 16-ty lipca jest ważny dla żniwiarzy. Trzeba koniecznie spieszyć z robotą w polu, gdyż »wraz ze Szkaplerzną Matką — idź na zagon z czeladką«. A na trzy dni przedtem znów uwaga gospodyń kieruje się ku św. Małgorzacie. Ma ona bowiem swoje szczególne upodobanie do brukwi, której jest patronką i wiadomo, że jeśli się w dniu 13 lipca sadzi rozsadę brukiewną, to przyjmie się z pewnością, choćby się jej nawet nie włożyło do ziemi, a tylko położyło na zagonie. I deszcz nie jest konieczny, bo już św. Małgorzata będzie miała o swoją brukiew staranie i zmarnieć jej nie pozwoli. Gorzej rzecz się ma z orzechami w tym dniu. Bo w okolicach Wejherowa wiedzą ludzie dobrze o tym, że »deszcze na swiantą Małgłerzatą je łerzechom na stratą«.

W okolicach Wąbrzeźna, a także i w Tucholskim św. Małgorzata ma jednak ważniejsze jeszcze zadania. Uchodzi bowiem za »pierwszą żniwiarkę«. A żniwa to rzecz ważna, dostojna.

Więc młoda dziewczyna, która po raz pierwszy wychodzi z grabiami w pole nazywa się »brakówka«; pilnie musi zważać na to, aby się zręcznie zabierała do roboty, a znalazłszy uznanie towarzyszek, podnoszona jest w górę, za co musi się wykupić, aby już na dobre została przyjęta do grona żniwiarek. Chłopcy przechodzą ten obrządek inicjacji już wcześniej, w czasie sianokosów, gdy jako »wilki« muszą zasiąść na trójnogu ze »strychułek«, otrzymać obrzędowe oblewanie i zdać egzamin, aby już potem, jako wyzwoleni kosiarze, mogli również brać udział w żniwach.

Pracy w polu nie wolno się przyglądać bezczynnie osobom postronnym. Czy to więc sam właściciel, czy jego rodzina, lub goście zjawiają się na polu, natychmiast żniwiarze i żniwiarki podchodzą i »wiążą« ich, zwykle pękiem wstążek i garścią kłosów przez ramię, za co trzeba wywdzięczyć się dobrym życzeniem i sutym datkiem pieniężnym.

Ważny jest także pierwszy ścięty kłos, który ścina przodownik, oraz ostatni, który powinien paść z ręki właściciela. Pradawny ten zwyczaj zanika już jednak prawie zupełnie. Raczej ostatnią garść kłosów ścina jeden ze żniwiarzy, a kłosy te lud nazywa »kozą«. Mają one swoje szczególne znaczenie. Wiąże się je więc w trzy odrębne pęki, zwane »koziołkami«, a dziewczęta przyozdabiają je kwiatami. Koziołek taki zanosi się następnie gospodarzowi i ustawia na stole, w izbie poczesnej. Uwity do tego wieniec wiesza się u sufitu, za co naturalnie gospodarz musi zapłacić »wykupnym«.

Podobnie i ostatnia fura zboża, którą się zwozi z pola, doznaje osobnej uwagi. Nazywają ją na Pomorzu, podobnie jak w Wielkopolsce, »pępkiem«, a wjeżdżającą na podwórze oblewają wodą, przy czym chłopi powinni z nią obkrążyć dwór lub podwórze 9-cio krotnie. Jest to ważny zabieg magiczny, wróżący pomyślne urodzaje na przyszłość i zabezpieczający plony przed szkodliwością złych demonów.

Sama uroczystość dożynek, zwanych np. w Grudziądzkim »okrężnym«, odbywa się w sposób podobny, jak w całej Polsce. Przodownica z koroną zbożową i kwietną, przystrojoną wstążkami, tańczy z właścicielem pierwszy taniec, a przodownik z jego żoną. Zabawa odbywa się przed dworem, w śpichrzu lub w gościńcu.

Do najbardziej znanych pieśni dożynkowych na Pomorzu należą następujące:

Wyrosła pszeniczka na odłogu,
Skończylim żniwa, chwała Bogu
Plon niesiemy, plon etc.

Już nie przyjdziem w to poleczko,
Ostań z Bogiem przepióreczko
Plon niesiemy plon etc.

A bodajto plonowało,
Po sto korcy wydawało
Plon niesiemy, plon etc.

Otwórzcie szeroko wrota,
Niesiemy koronę ze szczerego złota
Plon niesiemy, plon etc. — etc. — etc.

W powiecie chełmińskim w użyciu jest inna pieśń:

Niechaj będzie pochwalony przed tym dziedzińcem,
przed tym dziedzińcem,
Przyszliśmy tu z Panem Bogiem i z naszym wieńcem,
i z naszym wieńcem.

Nie gniewaj się Jaśnie Panie, że nas dość idzie,
że nas dość idzie,
Bo my też się nie gniewali, jakżem krzyże naginali
na długim rzędzie
na długim rzędzie
itp. itp.

Pieśni żniwne ludu pomorskiego, prócz powszechnie znanych w całej Polsce dowcipnych refrenów komponowanych »ad hoc«, zależnie od okoliczności, mają jednak przeważnie charakter raczej pieśni religijnych, choć najstarsze z nich, np. typowa pradawna pieśń »Pola już białe«, zanikają powoli, ustępując miejsca standaryzowanym piosenkom.

Nie należy jednak sądzić, że ludowi pomorskiemu nie dostaje pomysłowości i dowcipu. Niejeden zwrot »wieńcowej« piosenki trudny byłby do powtórzenia w druku ze względu na swoją drastycznie wypowiedzianą złośliwość. Poniżej kilka zwrotów z okolic Grudziądza:

Zamykajta okiennice,
Przyprowadzilim przodownicę. —
Dziewczyna na śpichrzu w nas grochem ciska,
Bo ją pan rządca tak mocno ściska
etc. etc.

Wszystkie te piosenki, muzyka, zabawy, tańce, polewania wodą i pohukiwania wyrażają radość z dokonanych pomyślnie sprzętów zbóż, ale zarazem stanowią zabieg magiczny, chroniący plony przed ingerencją »Zła« czyhającego wszędzie, przed nocną napaścią czarownic, przed niszczącymi demonami, które uciekają pokonane żniwnym obrządkiem.

Miesiąc lipiec jednakże nie tylko ważnym jest dla rolników. I bartnik również, szczególniej stary doświadczony ojciec pszczelnych rojów, głęboko zaszyty w głuchych ostępach puszczy Tucholskiej, posiada swój ważny dzień w miesiącu lipcu. Bo teraz to właśnie — po okwitnięciu lip — przypada termin powtórnego wybierania miodu. Patronem pszczelarzy, obok św. Ambrożego, obok Matki Boskiej »Roztwornej« (25 marca), obok św. Jana (gdy to pierwsze dokonuje się podbieranie miodu), teraz 25 lipca na św. Jakuba trzeba znów zajrzeć do uli. Przysłowie bartnicze przecież głosi:

Na św. Jakuba
bywa rachuba,
kto był pilny,
zbiór ma silny!

Więc bartnik spieszy do swoich »kuszek« słomianych, ale przede wszystkim opatruje ule-kłody, lub wspina się wysoko na starą sosnę i tam przy wydłubanej zręcznie podłużnej dziupli zawisa na sznurach, wysoko nad wrzosowiskiem i w wiadro zbiera złoty, pachnący miód.

Święty Jakub dysponuje jednakże nie tylko pracą bartniczą, ale jest wogóle bardzo ważnym czynnikiem przy ustalaniu różnych prognostyków pogody. Mówi się więc np. w Płowężu:

Parno na Jakuba,
przyda się na Gody szuba,

to znaczy, że będą na Boże Narodzenie tęgie mrozy, o czym wie już św. Jakub. Określenia te bywają jednak jeszcze dokładniejsze, np. w powiecie kartuskim prorokuje lud w ten sposób:

Jaki Jakub do południa,
taka też zima do grudnia,
Jaki Jakub po południu,
taka też zima po grudniu.

W każdym razie od tego dnia należy już myśleć o zabezpieczeniu się na przyszłość, bo choć św. Jakub daje »bulwy« (ziemniaki), to jednak czasy nastają już trudniejsze i

pło swiątym Jakubie,
kłeżdy w grobku skrobie!

W zasięgu Puszczy Tucholskiej istnieje starodawny zwyczaj, że, gdy kury w dniu św. Jakuba zniosą więcej niż mendel jaj, wówczas gospodarz rozdaje resztę pomiędzy ubogich. Obchodzą więc żebrzący domy z koszykami w ręku i nawołują: »Włóżcie na Jakuba parę jajek do kosza, a Jakub da wam za to dużo grosza«.

Nie pomogą jednak nic i wszyscy święci na lichą gospodarkę i zapóźnione prace w polu, bo

Jakubkowy ugorek i Marcinkowe żytko:
na kata wszytko!

Z miesiącem lipcem kończy się jednak już definitywnie lato, a zainteresowania gospodarzy obracają się ku sadom, bo »po św. Jakubie — to i jabłuszko się zdłubie«, więc czas pomyśleć o sprzęcie owoców, o zabezpieczeniu sobie »brzadu« na wigilijną wieczerzę.

Ostatnią patronką lipcową, zapobiegliwą gospodynią, hojną i pilną jest św. Marta. A ponieważ teraz właśnie młóci się zboże na nowy chleb, więc

Na świętą Martę
drzwi cały tydzień u stodoły otwarte.

A że chleb to najważniejszy pokarm najuboższej nawet ludności, więc przysłowie kaszubskie głosi, że

Swięto Marta rzeko głód do czarta!

i że nie potrzeba go się obawiać.

Lato ludu pomorskiego upływa więc pod patronatem różnych świętych, którzy ważni są i dla prognostyków pogody i dla określania terminu prac w polu, w ogrodzie, w pasiece, ale przede wszystkim dlatego, że bronią ludu i jego dobytku przed działaniem złych mocy i zgubnych uroków, a już szczególniej Matka Boska, boć jej święta zazwyczaj otwierają i zamykają każdorazowy okres prac sezonowych. Lato np. zaczyna się na Nawiedzenie M. B. wzgl. na Szkaplerzną, a kończy 15 sierpnia, w dniu Wniebowstąpienia M. B., czy w święto Najśw. Panny »Zielnej«.

Lud pomorski trwa wiernie przy swoich pradawnych zwyczajach i obrzędach i mimo postępu cywilizacyjnego, mimo ulepszonych sposobów uprawy roli i gospodarczego sprzętu nie zapomina o tradycyjnych przepisach prymitywnej metereologii i magicznych zabiegach, gdyż jego światopogląd, ugruntowany na pradawnej tradycji, każe mu słuchać tajemnego głosu przeszłości, który trwa i trwać będzie niezależnie od przemian zewnętrznych, jako najcenniejsza spuścizna rodzimej kultury ludowej.

Dr Aleksander Majkowski

BAJKA KASZUBSKA

Bajka i ballada są najistotniejszym, niesfałszowanym wykwitem poetyckim duszy ludowej. Pod tym względem Kaszubi są bardzo bogaci. Wspomnieć tylko balladę rozpoczynającą się od słów: »Oj żeglarze, żeglajże całą nockę po morze«, która za czasów przedwojennych nawet we Francji była śpiewana. Kto posiada klucz do sezamu bajki kaszubskiej, staje olśniony. Głęboka mistyka, mądrość ludowa, przeszłość i — przyszłość z niej przemawia językiem bajkowym. Przy tym jest na wskroś oryginalna. Nosi ona cechy nordyckie, a jednak jest rzewnie słowiańska.

Ogólnie panuje zdanie, że bajka jest dla dzieci. Kaszubska bajka ani stylem ani treścią nie zwraca się do dzieci. Nie jest przez to powiedziane, że świeży umysł dzieci jej chętnie nie pochłania, przeciwnie, ma ona dla nich, jak każda bajka, wielki urok. Tego uroku nie zmiejsza mądrość ludowa, z niej przemawiająca.

Na przykład podaję bajkę: Rozum i Szczęście. Młodzieniec, idący »w świat«, wybiera r o z u m, jako najsilniejszy w wypadkach życia. Ale r o z u m go nareszcie zaprowadza pod topór katowski. Życie jego zależy od krótkich chwil, w których król posyła posłańca, by cofnąć wyrok, jeżeli nie jest za późno. Byłoby istotnie za późno, lecz w ostatniej chwili s z c z ę ś c i e zrzuca katowi topór z trzonka, a przez ten czas nadchodzi odwołanie wyroku. Któż jest teraz mocniejszy: r o z u m czy s z c z ę ś c i e?

Inny temat: Karczmarz żąda od człowieka, który przed dwudziestu laty zjadł u niego i nie zapłacił mendla gotowanych jaj, zapłaty za wszystkie jaja, kury i kurczęta, które w tych długich latach byłyby się z zjedzonych jaj wylęgły. Sprawa staje przed sądem. W ostatniej chwili wpada spotniały i zadyszony »świadek«, który swój stan uniewinnia tym, że właśnie siał trzy korce gotowanego grochu. Na to słyszy oburzone słowa sędziego: — Głupi! Jak może ci urość żniwo z gotowanego grochu? — Na co »świadek« odpowiada: »Tak samo, jak kurczęta z gotowanych jaj«. Karczmarz przegrywa.

Albo: Człowiek spotyka węża przyduszonego głazem. Żal mu go, więc usuwa głaz i uwalnia węża. Ale wąż, płacąc złem za dobre, chce go jadowitym ukąszeniem zabić. Przywołany na sędziego kulawy pies, kot z okiem wybitym i zesztywniały koń świadczą, jak źle im człowiek za wierną płacił służbę. Lis jednak znajduje radę, oświadczając, że trzeba jemu odtworzyć scenę uwolnienia węża przez człowieka. Więc kładą węża pod głazem, a człowiek tak go zostawia. Lecz musi lisowi przyrzec przedtem tłustą gęś. Człowiek przyrzeka i przynosi, śmiejąc się, nie gęś, ale dwa ostre psy, które rozszarpują lisa. Tak za dobre złem płacą!

Z zwierząt najgłupszym jest wilk. Mimo opieki świętego Mikołaja, do którego wilki się modlą, nawet głupia gęś go oszukuje. Mądry jest lis, ale mądrzejszy jeszcze — rak. Idzie on z lisem na wyścigi, czepiając się nożycami jego ogona, a kiedy lis się odwraca w karczmie, która była celem wyścigów, puszcza go i twierdzi, że wypił szklankę piwa, czekając na lisa.

Bardzo liczne są bajki o »zapadłym zamku«. Wiążą się one już z legendą, bo fantazja ludu przyczepia je do bardzo licznych miejscowości. Ale życie w nich wre bajkowe. Kozioł w głębi ziemi grasuje, który uprowadza śmiałka, chcącego zamek wybawić. Gryf jednak go zanosi do ludzi. Królewne tych zamków są zawsze czarne, bieleją dopiero, kiedy wybawiony zamek wyjdzie z ziemi. Wtenczas kwitną pięknością nadzwyczajną.

Wzruszająca jest bajka o braciach królewny, zamienionych w kruki. W celu wybawienia braci królewna dopiero po siedmiu latach przemawia, cierpiąc przez ten czas katusze i ciała i duszy, aż nareszcie wolno jej przemówić i wszystko się zmienia na dobre. Tristana i Izoldę przypomina bajka o Bugdalu — imię zachodzące już u żywociarzy św. Ottona na Pomorzu w Wolinie — którego koń się zamienia w okręt, na którym Bugdal przywozi zamorską królewnę dla starego króla. Ten temat jest rzadki. Natomiast często zachodzi zaczarowany królewicz, którego uwalnia piękna panna, litując się nad kudłatym niedźwiedziem lub wstrętnym kątorem (ropuchą), królewna zaś jest często zamieniona w łabędzia, który przylatując do złotego ogrodu, pióra na pewien czas zrzuca i zamienia się w śliczną pannę. Nie wystarcza ją złapać. Trzeba jej dać odlecieć i szukać następnie wśród wielkich trudności.

Po świecie chodzi Pan Jezus, często z świętym Piotrem. Pewnemu zajściu podczas ich wędrówki zawdzięczają powstanie grzyby, tak poszukiwane w pewnej

porze roku w kaszubskich lasach. Otóż obaj, Pan Jezus i św. Piotr, zostali na noc u ubogiego gospodarza. Żona jego, która właśnie piekła chleb, dała rano św. Piotrowi kuklę (mały bochenek), który tenże schował, aby przez drogę jeść, Panu Jezusowi zaś nic nie powiedział o tym. Kiedy więc św. Piotr, pozostawszy dla niepoznaki w tyle, ugryzł od chleba, ten był taki gorzki, że musiał go wypluć. Im dalej gryzł, tym bardziej chleb stawał się gorzki, aż nareszcie św. Piotr zaczął kląć. Pan Jezus zganił mu łakomstwo, kiedy się wreszcie przyznał, i rzekł: Szkoda tego chleba, żeby zmarniał, niech z tych kęsy wyplutych będą grzyby. — Tak powstały grzyby. Z pierwszych kąsków powstały prawdziwe i dobre grzyby, a z tych, przy których św. Piotr się gniewał, powstały trujące.

Często chodzi też stary mądry chłop. Pomaga on chętnie biednym, cnotliwym ludziom. Trzyma np. im dziecko do chrztu, a jego dary przynoszą szczęście. Chodzi niepoznany. Czasem jest to czarnoksiężnik albo zgoła diabeł. Ten żąda zapisu na duszę, ale zwykle człowiek go oszuka. Diabeł jest jednakowoż rzetelny i słowny aż do samozaparcia. Lubi bardzo słoninę(!) i daje wszelką cenę za czerwone strefle (pończochy). Tymi kusi kobiety. Diabeł z kobietą nigdy nie zawiera kontraktu na duszę, ale udziela jej pomocy jako czarownicy. Poza tym białka (kobieta) występuje jako mężny nieprzyjaciel. W bajce o k i j u s a m o b i j u nie kij z miecha, ale siedem złych białek wyskakuje z kobiałki (kosz do ryb) na hasło: »białki z kobiałki«, i biją nie tylko oszukańczego karczmarza, lecz i wojsko, które chce króla z tronu strącić.

W długich miesiącach zimowych, gdy świat zasypany śniegiem, lub po powrocie z burzliwego morza, rybak i rolnik kaszubski w niskiej chacie oglądają cudowny i barwny świat swej bajki, który odtwarza mądrość i dzieje minionych pokoleń i młode naucza.

Aleksander Labuda

FAZY ROZWOJU LITERACKIEJ KASZUBSZCZYZNY

Wszystko to, co rości sobie pretensje do literatury kaszubskiej, można podzielić na: 1. żargon wzgl. popsutą polszczyznę, 2. polszczyznę kaszubiącą, 3. kaszubszczyznę polaszącą, 4. kaszubszczyznę wybitnie gwarową, 5. kaszubszczyznę właściwie literacką. Stosownie do tego podziału niewszyscy pisarze, starający się pisać po kaszubsku, uchodzić mogą za literatów kaszubskich.

Jeżeli nie - Kaszuba, nieznający w mierze dostatecznej całokształtu mowy kaszubskiej, usiłuje pisać po kaszubsku, to jego »kaszubszczyzna« jest niczym innym, jak tylko żargonem, budzącym niesmak. W żargonie pisali pierwsi pisarze rodzimi: Szymon Krofey i Michał Pontanus. Pierwszy przełożył »Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y ynszich naboznich mężow«, które wydano drukiem

r. 1586; drugi przełożył »Mały katechism D. Marcina Luthera, Niemiecko Wándalski abo Słowięski to jesta z Niemieckiego języka w Słowięski wystawion y ná jáwnosc wydan«..., ogłoszony r. 1643. Hieronim Derdowski, odznaczający się niepospolitym talentem poetyckim — w braku znajomości rzeczy — uważał mowę Kaszubów za popsutą polszczyznę, wobec czego, rzecz oczywista, większość jego utworów stanowi poniekąd wzór popsutej polszczyzny. Język jego, np. utworu p. t. »Kaszube pod Widnem«, jest pozbawiony niemal zupełnie cech mowy kaszubskiej: akcent polski, zjawiska fonetyczne tylko w części kaszubskie, formy gramatyczne zniekształcone, składnia ni polska ni kaszubska, zasób leksykalny w 50% literacko-polski, w 30% żargonowy, w 15% niemiecki(!), a zaledwie 5%(!) kaszubski. [1] Nawet w lepszych pod względem językowym utworach Derdowskiego niewiele cech kaszubszczyzny spotykamy. To też wywarł ujemny wpływ na rozwój literackiej kaszubszczyzny, choćby dlatego, że znalazł naśladowców wśród rodzimych pisarzy, którzy dotąd mylnie informują bezkrytyczną opinię co do właściwości mowy kaszubskiej. Dzisiaj jeszcze pokutuje »język« i odpowiadająca mu pisownia Derdowskiego w utworach Franciszka Sędzickiego. Oto przykład z »Godki o Januszu Skwierku«:

»Gr*o* w łódce na je*z*orze Skwierk,
a panna cudnie spiew*o*,
i słuch*o* wierzba, dąb i *s*wierk
a echo s*ę* odzew*o*.

Gd*z*e patrzy: w niebo... w głębią fal...
w nadobn*y* pann*e* oko, —
tam równy kolor, blask i dal —
w*e*soko... i głęboko...

Hee! strzeż s*ę* Janusz, oczu, hee!
now*ię*cy w nich zatonie; —
zguba ukr*e*to w każd*y* skrze,
co w oczach dzewcząt płonie!«

Gdy pod dźwięki o, e, s, z, oznaczone w tekście kursywą, podstawimy odpowiadające im a, y, ś, ź, będziemy mieli w wierszu Sędzickiego czystą literacką polszczyznę. W tych 12 wierszach niema więc prawie nic kaszubskiego, chyba tyle, że pisał je rodowity Kaszuba. Nie można tego rodzaju »języka« uważać za literacką kaszubszczyznę, każda bowiem mowa literacka pod względem użycia właściwości danego języka stoi ponad odnośnymi gwarami, tymczasem kaszubszczyzna Sędzickiego stoi poniżej gwarowej mowy najprostrzego chłopa z jakiejkolwiekbądź okolicy Kaszub. Nie wszystkie jednak utwory Derdowskiego i Sędzickiego odznaczają się aż tak dalece płynną kaszubszczyzną; już przy zastosowaniu akcentu połud.-kasz. nabierają więcej cech kaszubskości i zasługują na określenie polszczyzny kaszubiącej, której używał także Cejnowa, zwłaszcza gdy nie zapożyczał zwrotów mowy wprost

[1] Obliczenie dokonane na podstawie dokładnej analizy tekstu.

z ust ludu, lecz starał się napisać po kaszubsku rozprawę naukową. W takim razie pisał Cejnowa po polsku, kaszubiąc końcówki wyrazów. Jako przykład mogą służyć jego »Doradé lèkarskj«. Lepsza jest znacznie jego »Rozmowa Kaszébé z Polôchę«, w której przeważają cechy kaszubszczyzny, ale wcale nie wolna od wpływów literackiej polszczyzny, wobec czego uważać ją można za kaszubszczyznę połaszącą. Do tej samej kategorii należy epopea Derdowskiego p. t. »O panu Czorlińścim co do Pucka po sece jachoł«.

Tak przedstawia się kaszubszczyzna pisana do ukazania się »Nôwotnech Spiéwow« Wôsa Budzysza (Jana Karnowskiego), t. j. do roku 1910. Od tego dopiero czasu można mówić o literackiej kaszubszczyźnie, dzielącej się na wybitnie gwarową i ogólną. Pierwsza różni się od drugiej tym, że uwzględnia właściwości jednej lub kilku gwar, podczas gdy ta druga uwzględnia wszystkie dodatnie właściwości wszystkich gwar, a jest ich razem przeszło 70. Znamienną cechą tej drugiej jest także jej większa odrębność w stosunku do literackiej polszczyzny, ponieważ jest syntezą istotnych cech kaszubskich poszczególnych gwar.

Kaszubszczyzna wybitnie gwarowa posiada takie same znaczenie dla kaszubszczyzny ogólno literackiej, jak gwara w twórczości Fritz'a Reuter'a dla języka niemieckiego lub twórczość w gwarze podhalańskiej K. Przerwy-Tetmajera dla literackiego języka polskiego. Przedstawicielami kaszubszczyzny wybitnie gwarowej są: ks. dr Leon Heyke (Stanisław Czernicki) i ks. Bernard Sychta. Obydwaj literaci piszą w swoich rodzinnych dialektach, na skutek czego zmuszeni byli stworzyć sobie odrębne i specyficzne pisownie.

Inni pisarze zdołali się wznieść ponad gwarę rodzinną i tworzą w ogólnej kaszubszczyźnie, czemu początek dali znani literaci dr Aleksander Majkowski i Jan Karnowski. Dzieło Majkowskiego p. t. »Żëcé i przigodë Remusa« jest klasycznym przykładem prozy właściwie literackiej, a »Nôwotnë Spiéwë« Budzysza — poezji. Wzorują się na nich pisarze młodszego pokolenia, jak Jan Trepczyk, Jan Rompski i inni, skupiający się naokoło czasopisma »Zrzesz Kaszëbskô«, której teksty zasługują na miano kaszubszczyzny ogólnej czyli właściwie literackiej, wymagającej odpowiedniej, na danych naukowych opartej pisowni. Jako przykład takiej kaszubszczyzny niechaj posłuży wierszyk Jana Trepczyka p. t. »Chaja» (Burza morska):

Reczą grzëmote, pjorene bjiją,
Bôłtu vałe se szuńceją vstec,
Bulgocą, szemją, z przepadnji pjiją
Novigo chvatu stolema moc.

Vała za vałą vëcigô remję
Na vszetkji strone, jak straszni juńc,
Chvotają kreju, kopją wo zemję,
Nje do przebëcô robją z se szuńc.

Pjorene jidą, z morzę do tuńca —
Bo takô mórz je ë pjorenov zvëcz.
A chaja veje, veje bez kuńca —
Na morzu rëbok żegnô svą chëcz«.

Język Trepczyka w powyższym wierszyku jest pod każdym względem kaszubski: akcent ruchomy, będący sumą akcentuacyj narzecza północnego i południowego, zjawiska fonetyczne i formy gramatyczne poprawne, składnia naturalna, zasób leksykalny rdzennie kaszubski, chociaż wcale niewyszukany.

Powyższe uwagi dalekie są oczywiście od wyczerpania poruszonego zagadnienia. Mają one jedynie zwrócić uwagę na pewne zjawiska w literaturze kaszubskiej, a tych, którzy nie umieją odróżnić kaszubszczyzny prawdziwej od zniekształconej, zachęcić — jak Ramułt pisze — »do poznania tej pięknej mowy, która nie jest wcale jakimś tam żargonem sztucznym lub zepsutym, ale na wskroś oryginalnym, samorodnym indywidualizmem językowym, pełnym znamiennych zjawisk, godnym żywszego i serdeczniejszego, niż dotąd, traktowania« . . .[1]

Marian Sydow

TEN, CO UWIECZNIŁ DAWNY, POLSKI GDAŃSK

RZECZ O DANIELU CHODOWIECKIM

Oko bystre wytrawnego psychologa, twarz rozjaśniona dobrodusznym uśmiechem człowieka, patrzącego na wszystkie zjawiska życiowe *sub specie artis*, plecy zgarbione ciągłym ślęczeniem nad płytą miedzianą — oto portret mistrza Daniela, jaki nam przekazał współczesny mu Antoni Graff.

Jak wyglądał nasz gdańszczanin — duchowy potomek Jeremiego Falcka — w kółku rodzinnym, o tym sam opowiada mową sobie właściwą, rytem sceny zbiorowej: mistrz przy pracy, z rylcem w ręku, przed oczyma nieodłączne okulary; — znajduje przecież czas, by spojrzeć na dziatki zgromadzone dokoła stołu; każde z nich zajęte »niepróżnującym próżnowaniem«; asystuje z godnością matrony w stroju domowym — matka. Ściany zdradzają upodobania artysty: są gęsto pozawieszane obrazami w guście epoki — mitologia, krajobrazy sielskie, portrety w modnym uczesaniu, całe muzeum sztuki współczesnej (zob. ilustrację).

Takim był Daniel Chodowiecki w życiu codziennym: niestrudzonym pracownikiem, wykwintnym artystą, wzorowym ojcem i mężem. Przelały się nań widać cnoty domowe przodków: owego Jana Sereniusza Chodowieckiego, predykanta kalwińskiego w Ostrorogu wielkopolskim, potem (od r. 1663—75) kaznodziei przy polskim zborze św. Jerzego i przy zborze staromiejskim w Toruniu, oraz jego syna Jana, rektora szkoły śś. Piotra i Pawła w Gdańsku. Tłumione u przodków popędy artystyczne objawiły się żywiołowo u wnuka; tysiące rycin, pozostawione na podziw potomnym, świadectwem są i pomnikiem jego niezwykłych zdolności, idących w parze z niepowszednią pracowitością.

[1] »Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego«, Kraków 1893. Wydawnictwo Akademii Umiejętności, str. XLIV.



Daniel Chodowiecki — *Rodzina artysty*



Bolesław Zaremba *Fragment starego Gdańska*

Dziełem mistrza Daniela jest odtworzenie epoki schyłkowego rokoka w portretach ludzi wszystkich stanów, w scenach obyczajowych, w ilustracjach dzieł klasyków, w całej plejadzie rycin, które noszą na sobie niezmienne piętno epoki. W tym ich głęboka wartość.

Gdziekolwiek po naszych muzeach widzimy uderzające delikatną czerwienią sangwiny portrety kobiece o piętrzastych fryzurach, wymuskane młodzieńcze twarze elegantów »à la mode«, z pewnością mamy przed sobą dzieło rylca Daniela Chodowieckiego. Matematyczna precyzja techniki, nieraz idąca w parze z pewną, jakby kalwińską oschłością układu, miękkość konturów przy realistycznym uwydatnianiu szczegółów, pogarda purytańska dla czczych efektów i umiłowanie rdzennej treści — to najwybitniejsze cechy jego twórczości. Niektóre rzeczy w powodzi zjawisk jego świata mogą nam być obce, mogą wydawać się nam naleciałościami sfery kulturalnej germańskiej, wiejącymi niesympatycznym chłodem »wieku oświecenia« i jego oschłymi kombinacjami estetycznymi. Zawsze jednak pochylimy czoła przed nieskazitelną czystością intencji tej duszy artysty. Umiał wznosić się ponad małostkowe upodobania ciasnego otoczenia pruskiego i stworzyć świat odrębny, ciekawy dla nas po tylu latach, po tylu zmiennych modach i takiej fali zdarzeń, które wysilają się, jak Chronos swe dzieci, pochłonąć w niepamięci zjawiska uprzednie.

Co z twórczości Chodowieckiego dla nas współczesnych przedstawia największą wartość, nie łatwo osądzić. Jest tego tyle i to niepowszednich rzeczy, że krytyk znajdzie się w niemałym kłopocie, chcąc wskazać na to, co w tym najbardziej wartościowego.

Niech to będzie więc sąd całkiem indywidualny, jeśli wskażę na »Podróż do Gdańska« jako na dzieło mistrzowskie mistrza Daniela. Mistrzowskie o tyle, że z drobiazgowością wprost wzruszającą odtwarza wszelkie przejścia malarza, podróżującego do swego miasta rodzinnego po 30-letniej niebytności, do miasta ukochanego, wypieszczonego w barwnych snach dziecięctwa.

Poprzez tragikomiczne przygody jeźdźca, który, by móc rysować, chwyta zębami cugle, a rysuje nawet skromne chaty kaszubskie, przedmiot pogardy »wielkiego« Fryca, — towarzyszymy Chodowieckiemu krok za krokiem, aż do klasycznych wnętrz pałaców patrycjuszów gdańskich. Mistrz korzysta z każdej sposobności, by uchwycić jakiś szczegół znamienny. To przystanie na ulicy, by jakiegoś przechodnia utrwalić »na wieczną pamiątkę«, to siebie samego portretuje — przy portretowaniu jakiegoś dostojnego pracodawcy. Niewyczerpany w pomysłach, po ośmiu tygodniach pobytu w Gdańsku stworzył całą galerię typów, odtworzył dla potomności poprostu cały żywy Gdańsk z r. 1773.

A przede wszystkim zachował nam obraz p o l s k i e g o Gdańska, — Gdańska, który był niemniej żywotny od współczesnego niemieckiego Gdańska. Począwszy od magnaterii — Chodowiecki portretuje prymasa Podoskiego, hrabinę Czacką, wojewodę Przebendowskiego, starościankę Ledóchowską — a skończywszy na typach spotykanych po kościołach (ciekawe sceny pobożności ówczesnej), po domach prywatnych i na ulicach, utrwala rylcem rysy przedstawicieli żywiołu polskiego, bardzo licznego i wpływowego.

Fala dziejowa pochłonęła tę naszą Winetę — pozostały tylko mury — i ten niezrównany obraz polskiego Gdańska, na kartach wyrwanych z teki podróżnej mistrza Daniela.

Ten dziennik »Podróży do Gdańska« nabiera dla nas szczególnej wagi przez jedną drobną uwagę zanotowaną przez malarza. W tym dzienniku, pisanym po francusku, — bodaj język francuski był dlań potocznym, gdyż matka jego była z pochodzenia Francuzką — opowiada Chodowiecki, że wojewodzina Przebendowska, gdy oświadczyła gotowość pozowania mu do portretu, była »bardzo rada, że znalazła polskiego malarza« (»fort aisée de trouver un peintre Polonnois«). Chodowiecki podaje to zdanie wojewodziny bez komentarza. Widać zgadzał się z nim całkowicie.

Lecz mamy inne jeszcze dowody, że Chodowiecki, choć żył i działał w Prusach, czuł się Polakiem. Jest nim np. list do hrabiny Chrystiany von Solms, z r. 1793, w którym Chodowiecki pisze m. in.: »Z ojca jestem Polakiem, potomkiem dzielnego narodu, który wkrótce przestanie istnieć«. Ta ostatnia uwaga jest zrozumiała na tle pojęć epoki, która utożsamiała naród z państwem.

Najbardziej wyraźne przyznanie się do polskości znajdziemy jednak w liście Chodowieckiego do Józefa Łęskiego, matematyka i astronoma oraz amatora-rysownika. Łęski posłał był Chodowieckiemu swój portret Kościuszki do Berlina i list, o którym mowa, nawiązuje właśnie do tej przesyłki.

Fragmenty listu, które nas tu obchodzą, brzmią w tłumaczeniu z oryginału niemieckiego:

»Jeżeli Waszmość uważasz mnie za Polaka, którego rodzice osiedlili się w Niemczech, to Waćpan krzywdzisz mnie, gdyż w takim razie nie byłbym Polakiem, lecz Niemcem, a uważam to za honor dla siebie, że jestem prawdziwym Polakiem, aczkowiek osiadłem w Niemczech«.

Tu następuje genealogia Chodowieckich, po czym mistrz pisze dalej:

»Gotfryd (Chodowiecki) zrodził r. 1726 Daniela, t. j. mnie, pierwszego Chodowieckiego, który opuścił Polskę i osiadł w Niemczech; z tego Waćpan widzisz, że jestem prawdziwym Polakiem«.

Aczkolwiek w tak szczerym i niewymuszonym wyznaniu błąkają się mętne pojęcia wieku osiemnastego o narodowości jakoby zależnej od miejsca zamieszkania, przebija się tu świadomość polskości tym cenniejsza, że zamanifestowana w chwili tragicznej Polski, w chwili, gdy Państwo polskie zostało skreślone z mapy Europy.

Przez to świadectwo i przez ową »Podróż do Gdańska«, w której mistrz Chodowiecki zachował nam wierny obraz zaginionego polskiego Gdańska z epoki schyłkowej Rzeczypospolitej, Chodowiecki pozostanie malarzem polskim, a jego dorobek artystyczny, w znacznej mierze związany ze środowiskiem polskim, z którego wyrósł, jest nam bliski przez osobę mistrza. Daniel Chodowiecki, choć tworzył na obczyźnie, nie wyparł się polskości, a nawet z dumą przyznawał się »do dzielnego narodu polskiego«. I my możemy przyznać się z dumą do niego, godnego spadkobiercy tradycji Jeremiego Falcka, gdańszczanina, znaczącego swe sztychy: Jeremi Falck, Polonus.

ROCZËZNA[1]

Jidę jô znaną, zeloną miedzą,
skowroncié w górze zwónią . . .
a w mojim sercu je odpowiedzą:
brzękot i czërwcowo wonió. —

Czëtąm jô list Twój w kwitnącym chrósce,
w Twojm żem utonąn swiecie . . .
wanoży[2] *duch mój na odpusce,*
gorają złotawe swiece! —

Narôz sę łyskô! — żôłtawô môłniô[3]
rozdzerô niebiescie wrota . . .
starego swiata parnô pôłniô[4]
spadła pod horyzonta.

Z rozgardu rozdartych szeroko wrótni
bôrknąn[5] *jak zdrzëbię i pnie sę*
duch mój dôwni smutny,
brzękot dzys na skrzydłach niese.

Lecy on tam, gdze swjętô je góra,
zemnia sę nie jimnie nodzi, —
udzian sę bór i ucekô Mora,
za nim le dym je i odziń. —

Weny! ju gorô na swjęty górze! —
Bôjka ju wstała jak zorzô —
umiartô spała tam na marmurze,
zaklantô na wyspie morzô.

Wstała i w tęczë parminiach[6] *skrëtô*
gorô jak głowniô ji głowa, — —
Bôjkę tę złotą i niezabëtą
zbudzelë w sercu Twe słowa.

[1] rocznica (urodzin). [2] błąka się. [3] błyskawica. [4] południe. [5] wypadł. [6] promieniach.

Emilia Sukertowa-Biedrawina

ZA KORDONEM

W ciągu ostatnich kilku lat wzmogło się w społeczeństwie polskim zainteresowanie Mazowszem Pruskim: zorganizowano szereg wycieczek z Warszawy i innych miast, w czasopismach ukazały się obszerne i barwne reportaże, przed kilku laty wydana została książka Andrzeja Giertycha »Za północnym kordonem«, autora, który czas dłuższy siedząc na placówce polskiej w Olsztynie, badał duszę i jej przejawy na Mazurach. Sensacją jednak do pewnego stopnia stała się książka Melchiora Wańkowicza, który przez miesiąc wędrując po ziemi Mazurów pruskich, mierzył ją pieszo, autem, kajakiem... »Na tropach Smętka« stało się najpoczytniejszą książką ostatniej doby. Świadczy o tym fakt, że od chwili ukazania się jej w listopadzie 1936 r. rozchodzi się już czwarty nakład.

Zagadnienie mazurskie było od wieków dla Polski sprawą niezwykłej wagi — niestety niedocenioną. Ziemie Mazowsza Pruskiego, w szczególności zachodnia ich część — Zawkrze, Savsin, Sasovia — od niepamiętnych czasów zaludniona była przez szczep słowiański, pokrewny Mazurom. Pochody książąt Bolesławów na ziemie pogan tamtejszych miały na celu przyłączenie do Polski Zawkrza tak samo, jak Pomorza.

Książęta mazowieccy w XIII wieku uważali ziemie te za własność, zdobytą »mieczem i szczytem« przez przodków i przez nich samych. Północna część Zawkrza odstąpiona została — sprzedana — przez księcia Kazimierza kujawsko-łęczyckiego biskupom Chełmińskim w 1256 r., dopiero pod koniec stulecia przeszła do Zakonu krzyżackiego. Król Władysław Jagiełło i syn jego Kazimierz Jagiellończyk, świadomi praw swoich, z których nie rezygnowali, dopominali się zwrotu powiatów: niborskiego szczycińskiego, olsztynkowskiego, ostródzkiego, działdowskiego i innych.

We wschodniej części ludność polska przeważała również, a kolonizacja wszczęta przez Zakon w 1321 r. wykazała, że żywioł polski wrasta korzeniami w glebę, podczas gdy żywioł niemiecki, z zachodu sprowadzony, nie jest długotrwały, że zanika, emigruje, a pruski łatwo i szybko ulega polonizacji. Inaczej ułożyłyby się stosunki na ziemi mazurskiej, gdyby król Zygmunt Stary, miast uznać wasalem ostatniego mistrza Zakonu, a pierwszego świeckiego księcia, siostrzeńca swego ks. Albrechta Hohenzollerna. miast urządzać teatralny hołd na Rynku krakowskim, — włączył był ziemię pokrzyżacką, Prusy z całym Mazowszem, do korony.

Że Mazowsze Pruskie było krajem polskim świadczy fakt: celem wprowadzenia łatwiejszego i szybszego protestantyzmu zmuszony był ks. Albrecht do ściągnięcia do kraju swego zastępów duchownych, kaznodziejów, nauczycieli z Polski. Charakterystycznym jest to, że pierwsza polska drukarnia, założona w Ełku przez

Jana Maleckiego (Maletiusa) z Krakowa, powstała o 3 lata wcześniej, niż pierwsza niemiecka drukarnia w Berlinie, t. j. w r. 1536. Uczeni polscy: Abraham Kulwieć i Stanisław Rafajłowicz stali się współzałożycielami uniwersytetu królewieckiego, któremu król Zygmunt August nadał prawa Akademii Jagiellońskiej. W królewieckim uniwersytecie język polski był wykładowym narówni z niemieckim i łaciną, tam studiowały zastępy młodzieży polskiej nie tylko z korony i Litwy, ale i z Mazowsza Pruskiego. Prusy wschodnie stały się kolebką piśmiennictwa polskiego, a niejedno nazwisko Polaka, obywatela Prus, przeszło do potomności.

Dwukrotnie zmarnowali królowie i dyplomaci polscy okazję przyłączenia Prus Książęcych do Rzeczypospolitej: raz w r. 1568, kiedy to po śmierci Albrechta umysłowo upośledzony syn jego Fryderyk osadzony został na tronie książęcym, po raz wtóry — kiedy zamiast wcielić wygasłe lenno w 1618, Zygmunt III (przez wzgląd na węzły rodzinne) nadał je elektorowi brandenburskiemu, Janowi Zygmuntowi, dopuszczając do połączenia Prus z Brandenburgią, co w skutkach było zgubne dla Polski. W niespełna pięćdziesiąt lat później czyhający na chwilę odpowiednią Hohenzollerni, połączywszy się z Szwedami, wytargowali sobie niezależność od Polski.

Augustowi II, królowi polskiemu, Fryderyk Wilhelm I w dużej mierze zawdzięczał koronę królewską. Ofiarą wzmocnionej dynastii Hohenzollernów padły nie tylko żubry w jansborskiej puszczy (doszczętnie wytępione na królewskich łowach), ale i Polska cała: potomek wyniesionego na tron pruski przez króla polskiego Augusta II niebawem przyczynił się do ostatecznego upadku państwa polskiego, zagarniając jej ziemie.

W ciężkich warunkach, w jakich znalazł się lud polski, Mazurzy ewangelicy — mimo wszczętego już w początkach 18-go wieku stopniowego rugowania polskości — wiernie trzymali się mowy i zwyczajów swych ojców. Już wówczas czynione były próby usunięcia języka polskiego ze szkół, lecz napróżno. Już w 1724 r. wprowadzono prawo, zabraniające używania żywiołu polskiego i litewskiego na równi z żydowskim do kolonizacji. Polskość trwała jednak. Co jakiś czas pojawiały się wybitne jednostki, jak Tschepiusowie, Wasiawski, Gizewiusz i inni, którzy podtrzymywali polskiego ducha.

Dopiero wojna francusko-pruska zadała cios polskości na Mazurach. Niemcy rzuciły na Prusy całą kontrybucję, zdobytą na Francji. Niebawem usunięto język polski ze szkół, wzmogła się akcja germanizatorów-pastorów, zakładano uczelnie, które miały szkolić kadry działaczy pruskich.

Lud bronił się: pielęgnował w słomą krytych domostwach, przy ognisku, rodzimą mowę — gadkę mazurską, zwyczaje, obyczaje, pieśni, legendy... Śmielsi domagają się praw, poczynają drukować pisma polskie. Występuje Jan Karol Sembrzycki, redaktor »Mazura«; w jedenaście lat później (1895 r.) powstaje »Gazeta Ludowa«, przy której stoi szereg jednostek ofiarnych, pełnych zapału, skupionych w Związku Mazurów.

Wojna światowa czyni swoje — terror w czasie plebiscytu szaleje, nie dopuszcza ludzi do zajęcia właściwego stanowiska. Pada w obronie przekonań swoich Bogumił Linka z Wawroch, krwią i życiem przypieczętowawszy przywiązanie do Polski. Warunki, wytworzone przy cichym poparciu komisji alianckiej, oraz najście bolszewików na ziemie zmartwychwstającej Polski musiały doprowadzić do zwycięstwa Niemców na terenie plebiscytowym.

Nowe Prusy, powojenne, są bezwzględne dla wszystkiego, co ocalało z czasów przedwojennych. Na mapie Mazowsza pruskiego ulegają zniemczeniu wszystkie nazwy, wszczęta zostaje kolonizacja ziemi mazurskiej przez żywioł rdzennie niemiecki, dla którego stworzono warunki najkorzystniejsze. Władze czynią wszystko, aby resztki śladów polskości zatrzeć, wdeptać w ziemię. W społeczeństwo wpaja się kult bałwochwalczy dla wodza i lęk przed potęgą Prus Hitlerowskich.

Są jednak jeszcze tacy, którzy trzeźwo patrzą na rzeczywistość, wierzą, że szał musi minąć, że czar musi prysnąć, że to, co głęboko gdzieś na dno duszy ludu zepchnięte drzemie, znów zakiełkuje, wyrośnie... Gdzieś ukryte są jeszcze stare biblie polskie, postylle, kancjonały, żyje popularna legenda o dziewicy — duszy mazurskiej — uwięzionej w podziemiach zamczysk krzyżackich, oczekującej swego wybawiciela... Brzmią w uszach wiernych niedawne jeszcze nawoływania wieszcza ludu:

»Choć terror wciąż nas bije,
twórzmy organizacyje,
by polskie słowo
kwitło na nowo...«

A on — sędziwy Kajka Michał — co już dziś tylko modlić się umie, szepce, składając pomarszczone spracowane dłonie:

»... O, ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty.
Zalśnij nam jako zorze,
Przywróć że nam skarb nasz isty,
Aby w domu i we zborze
Istniał język nasz ojczysty...«

W tych właśnie czasach dobrze się stało, że ukazała się książka Wańkowicza, która zwróciła uwagę społeczeństwa polskiego na kraik, wrzynający się niby zatoka w ziemie Rzeczypospolitej, kraik tak bliski, a tak trudno dostępny, odcięty silnie strzeżonym kordonem.

Z RUCHU KULTURALNEGO:

Z DZIAŁALNOŚCI KONFRATERNI ARTYSTÓW

Okres zimowy obfitował w częste i licznie przeważnie uczęszczane »wieczory czwartkowe«. Najżywszą działalność wykazało Koło literackie. Gościło u siebie Gustawa Morcinka, wieczory autorskie zaś mieli zaproszeni prelegenci z poza Torunia: Edwin Jędrkiewicz, Melchior Wańkowicz i Zbigniew Jasiński. Szczególnie dwa pierwsze wieczory miały duże powodzenie. Jędrkiewicz, laureat l. K. C., na przykładzie fragmentów z swych utworów (np. noweli »Diabeł i kogut«) mówił o psychologii twórczości lit. Wańkowicz odczytał fragment z ostatniej swej powieści kresowej, a potem barwym gawędziarskim stylem opowiadał o egzotyce Kresów wschodnich. Wieczór Jasińskiego był poświęcony poezji marynistycznej. Na innym wieczorze mgr Andrzej Bukowski poruszył nieznany problem »prądów pozytywistycznych na Pomorzu«. Wiosnę Koło literackie powitało wieczorem literacko-muzycznym p. n. »Wiosna w poezji i w muzyce«. — Wieczorów, poświęconych wyłącznie muzyce, było dwa. Prof. Lewandowski z Łodzi wygłosił odczyt o fortepianie, dr Kusztelski omówił twórczość Wagnera, ilustrując swe wywody muzyką z płyt. — W związku z sztuką teatralną dekorator Teatru Z. P. inż. W. Małkowski miał prelekcję n. t. »Nowoczesna dekoracja a teatr«, innym zaś razem ten sam prelegent mówił »o misteriach i widowiskach pasyjnych«. Bardzo ciekawy odczyt o »współczesnym teatrze« wygłosiła artystka dram. Małkowska. — Na innych wieczorach: M. Sydow przedstawił »zadania i cele Muzeum Ziemi Pomorskiej«, inż. Tłoczek wysunął »plan zabudowy miasta Torunia«, na osobnym wieczorze dyskusyjnym rozstrząsano aktualny temat: »do czego zobowiązuje Toruń miano stolicy Wielkiego Pomorza«. — Prócz wieczorów odczytowo - dyskusyjnych były zebrania ściśle towarzyskie: wieczór św. Andrzeja, wieczór kolend i »powitanie Nowego Roku«.

St. P.

Z ŻYCIA »STANICY«

W ostatnim nrze donosiliśmy o zawiązaniu się w Toruniu »Zrzeszenia miłośników kaszubszczyzny« p. n. »Stanica«. Najmłodsza ta organizacja społeczno-kulturalna wykazuje na tut. terenie żywą działalność. Dowodzi to, że inicjatywa miejscowych Kaszubów i sympatyków regionalizmu pomorskiego odpowiada życzeniom i potrzebie społeczeństwa. Na przestrzeni ostatniego kwartału odbyły się 3 liczne zebrania odczytowe na tematy: »Zagadnienie kaszubszczyzny na przestrzeni wieków« (wygł. E. Jonas), »Osobliwości przyrody na Pomorzu« (inż. P. Szulc), »Dzieje myśli polskiej na Kaszubach w XIX w.« (mgr K. Dąbrowski). Wobec żywego zainteresowania i dyskusji, wywoływanych przez referaty, planowany jest po przerwie letniej cykl odczytów n. t. aktualnych zagadnień pomorsko-kaszubskich. Osobna wzmianka należy się konferencji między kierownikami Rozgłośni Pomorskiej a niektórymi członkami »Stanicy«. Miała ona na celu omówienie współpracy w sensie zapełnienia programów radiowych audycjami, obrazującymi w sposób najbardziej właściwy wartości folkloru kaszubskiego.

K. K.

Z TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU

Wydział historyczno-archeologiczny Towarzystwa Naukowego w Toruniu w roku bieżącym odbył dotychczas dwa posiedzenia, oba przy licznym udziale członków i gości i przy bardzo ożywionym przebiegu obrad.

Na posiedzeniu z 3 III na porządku dziennym był referat mgra J. Delekty p. t. »Przyczynki do poznania okresu wczesnohistorycznego na Pomorzu na podstawie ostatnich wykopalisk« oraz komunikaty: ks. prał. A. Mańkowskiego (Dwa nieopublikowane dotąd dokumenty do historii związku metropolitalnego chełmińsko-ryskiego i chełmińsko-gnieźnieńskiego w XVI w.) i mgra M. Magdańskiego (Rola Torunia w związku miast pruskich). W toku ożywionej dyskusji nad referatem podniesiono doniosłej wagi myśl stworzenia osobnego organu dla prehistorii pomorskiej. Sprawę oddano zarządowi pod rozwagę. — Na porządku dziennym posiedzenia z 2 VI był referat mgra I. Łangowskiej p. t. »Ustrój prawny w dobrach biskupstwa chełmińskiego w wieku XVIII« oraz komunikaty: mgra A. Bukowskiego »W sprawie bibliografii pomorskiej« (projekt stworzenia Komisji Bibliograficznej) i mgra M. Magdańskiego »Najstarsza organizacja kupiectwa w Toruniu«. W wolnych głosach poruszono sprawę wystawienia pomnika ks. Kujota. Sprawą tą ma się zająć Zarząd Towarzystwa Naukowego.

M. M.

ZJAZD ŚPIEWACTWA POMORSKIEGO

W dniach 16 i 17 maja odbył się w Toruniu zjazd Pomorskiego Zw. Śpiewackiego z udziałem 34 zespołów, liczących ogółem około 1100 śpiewaków. Zjazdy takie z całego okręgu odbywają się mniej więcej co 5 lat, a ostatni — czwarty z rzędu — urządzony był z okazji 25-lecia Związku. W porównaniu z poprzednimi zjazd był słabszy pod względem liczby uczestników. Do konkursu stanęło 30 chórów mieszanych i męskich z Pomorza i 4 z innych województw; sąd konkursowy, w którego skład wchodzili prof. Kazuro z Warszawy, ks. kanonik Lewandowski z Pelplina, prof. Raczkowski z Poznania i prof. Stefan z Torunia, przyznał pierwszeństwo chórom z Torunia i Gdańska. Przyjęty przy ocenie system punktacji nie pozwala niestety na zestawienie wyników ostatnich z poprzednimi. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że obniżył się także poziom produkcji. Na dobro organizatorów zjazdu zapisać należy umieszczenie w programie akademii-koncertu, poświęconego twórczości Karola Szymanowskiego, o którego poziomie świadczy choćby współudział znakomitej skrzypaczki Eugenii Umińskiej. Fakt, że z tak rzadkiej okazji nie skorzystali ani śpiewacy ani ich dyrygenci, mówi bardzo wiele, więcej nawet, niż zjazdowy konkurs śpiewaczy. Można z faktu tego wnioskować o kulturalno-muzycznym znaczeniu zorganizowanego śpiewactwa pomorskiego. Nie jest ono zbyt wielkie, w tych nielicznych ośrodkach, gdzie kulturalny dyrygent stworzy zespół o pewnej wartości, jest to wyłącznie wynikiem działania indywidualnego, bez jakiegokolwiek przyczynienia się okręgowego czy związkowego aparatu organizacyjnego. Z góry nie wychodzi żadna inicjatywa muzyczna ani w dziedzinie kształcenia dyrygentów, doboru repertuaru czy ożywienia ruchu koncertowego. — Zjazd delegatów, który odbyć się ma w najbliższym czasie, powinien znaleźć środki, aby temu zaradzić i umożliwić wyrównanie dystansów, dzielącego śpiewactwo pomorskie od siostrzanych związków poznańskiego i śląskiego.

A. R.

PRACE ARCHEOLOGICZNE NA POMORZU

Nowa osada kultury ceramiki wstęgowej kłutej. W Sitnie w pow. wąbrzeskim odkryto wiosną b. r. przy pracach ziemnych na terenie miejskich ogródków działkowych ślady osady grobów kultury młodszej ceramiki wstęgowej w postaci pięknego smukłego naczyńka z wysoką szyjką, zdobionego bogato ornamentyką t. zw. kłutą. Jest to zaledwie trzecie stanowisko na Pomorzu tej południowej, rolniczej kultury z młodszej epoki kamiennej (5000-2000 przed Chr.). Pierwsze stanowisko znamy od dawna w Chełmży, ślady drugiego odkrył w tejże miejscowości prof. Kostrzewski w r. 1927. Na miejscu odkrycia rozpoczęto prze-

prowadzanie systematycznych rozkopywań z ramienia Muzeum Miejskiego w Toruniu, które jednakże nie dały żadnych wyników.

Badania w Radowiskach Małych w pow. wąbrzeskim. W marcu b. r. rozkopano tu dwie ogromne mogiły o średnicy do 17 m., w literaturze dotychczas mylnie uważane za grodziska czyli wczesnohistoryczne słowiańskie warownie ziemne. Niestety okazały się one już splądrowane przez jakichś rabusiów, którzy rozkopali je od środka, co nadało mogiłom wygląd grodzisk pierścieniowatych. Jądro kamienne obu mogił zostało przez owych rabusiów zniszczone. Kamienie powyrzucano na zewnątrz, a zabytki najprawdopodobniej zabrano. Z tego powodu znalazły się w mogiłach tylko bardzo nikłe ślady ich zawartości pierwotnej, mianowicie po parę okruchów ozdób brązowych, kawałki kości ludzkich spalonych i niespalonych, a w jednym także dwa ułamki naczyń, leżące w ciemnej owalnej jamie częściowo przykrytej kamieniami, których nie usunięto przy rabunkowych puszukiwaniach. Na podstawie tych szczupłych dokumentów trudno ustalić czas usypania mogił — być może, że pochodzą one z epoki brązowej (2000-800 przed Chr.). W każdym razie badania wykazały, że nasypy te nie są grodziskami, za jakie powszechnie dotąd uchodziły od czasów Ossowskiego, który pierwszy podał o nich wiadomość w »Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej«, t. III, str. 78, zaliczając je do grodzisk, jakkolwiek uderzyły go małe ich rozmiary i położenie na równinie.

Wykopaliska w Gałczewku w pow. wąbrzeskim. W miejscowości tej pod pierścieniowatym grodziskiem odkryto w kwietniu b. r. trzy jamy - ogniska z okresu wczesnohistorycznego (600-1000 po Chr.) z ceramiką fazy starszej i młodszej, nożyk żelazny itp. Konstrukcje samych chat nie zachowały się, natomiast odkryto coś w rodzaju małego śpichrza czy stodółki, o czym świadczyły wyraźnie dochowane zwęglone ślady słupów w piasku i brak ognisk, które mieszczą się tylko w chatach. W śpichrzu znaleziono ułamki dużego naczynia t. zw. zasobowego i grudki żużli żelaznych.

Wykopaliska w leśnictwie Dąbrowa w pow. kartuskim. W maju b. r. rozkopano tu sześć mogił wczesnohistorycznych (600-1000 po Chr.). Dwie mogiły posiadały kształty czworoboczne i zawierały: jedna trzy groby szkieletowe z darami grobowymi, druga grób ciałopalny; pozostałe mogiły o kształtach kopulastych rzucają nowy snop światła na samą ich budowę i obrządek pogrzebowy Słowian pomorskich.

W Lesznie w pow. kartuskim, na polu gospod. Elasa, odnaleziono cmentarzysko kultury grobów skrzynkowych z wczesnej epoki żelaznej (800-500 przed Chr.).

mgr Jacek Delekta

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

DR BOŻENA STELMACHOWSKA: SZTUKA LUDOWA NA KASZUBACH.

Poznań 1937. Jan Jachowski, fol. s. XI, 83, 126 ilustracji. Archiwum Etnograficzne Instytutu Zach.-Słow., zesz. 3.

Wśród pokaźnej liczby publikacyj, które w ostatnim czasie ukazały się w związku z regionem pomorskim, niewątpliwie najpoważniejsze miejsce zajmuje najnowsza praca p. dr B. Stelmachowskiej p. t. »Sztuka ludowa na Kaszubach«. Autorka »Roku obrzędowego na Pomorzu«, »Podkoziołka«, »Stosunku Kaszub do Polski«, »Z przeszłości Słowian północno-zachodnich«, »Badań etnograficznych na Pomorzu«, »Regionalizmu etnograficznego« i szeregu innych prac, wystawiła sobie ostatnim swoim dziełem pomnik, którego można jej gorąco powinszować. Jest to owoc prawie 10-letniej pracy badawczej: w odnośnej literaturze, w muzeach, a przede wszystkim bezpośrednio w terenie. Autorka opiera się prawie wyłącznie na własnym materiale obserwacyjnym, rysunkowym i fotograficznym. W dotychczasowej literaturze był już szereg przyczynków n. t. sztuki ludowej na Kaszubach, w sądach swoich nieraz sprzecznych,

niejasnych, niezdecydowanych. P. dr Stelmachowska pierwsza stworzyła oryginalną całość monograficzną, o pomnikowym znaczeniu, w której problem kaszubskiej sztuki ludowej wszechstronnie oświetla. Rejestrując wszystko, co zachowało się z dawnej wspaniale kwitnącej sztuki kaszubskiej, daje dokładny opis zachowanych zabytków, przeprowadza analogie z innymi regionami, dociera do genezy sztuki ludowej w ogóle, a kaszubskiej w szczególności, i w ostatecznym wniosku dochodzi do stwierdzenia, że źródłem kaszubskiej sztuki ludowej jest »prawdziwy artyzm, jest stara, ugruntowana kultura tego ludu, który umie zdobyć się na szczerość, umie wypowiedzieć się prostotą kształtu i harmonią barwy, posiada tak wielką żywotność, że znajduje każdorazowo nowy wyraz dla uzewnętrznienia swej potrzeby piękna« (str. 32). — Autorka zwraca uwagę szczególnie na stronę ornamentacyjną sztuki kaszubskiej. W poszczególnych rozdziałach mowa więc jest: o sprzęcie ornamentowanym (szelbiągach, skrzyniach, krzesłach . . .), o ceramice, obrazach na szkle, rzeźbie i hafcie. Celowo pominięta jest architektura, gdyż o tym specjalnie ciekawym temacie Autorka zapowiada osobną monografię. Na najwyższe uznanie zasługują b. liczne ilustracje (126 barwnych plansz, fotografij i rysunków, prócz tego kilkanaście oryginalnych winiet), które stanowią prawie wyłączny przedmiot opisu Autorki. Dzięki temu czytelnik krytyczny ma możność kontrolowania wypowiadanych sądów, czytelnik-laik zaś może dużo rzeczy się nauczyć. Ilustracje mają jeszcze tę wielwielką wartość, że są dokumentem tego, co z dnia na dzień niknie.

Jest także głębsze znaczenie książki p. dr Stelmachowskiej. Wypowiada je Bernard Chrzanowski w przedmowie: »Dusza Kaszuba była nam prawie nieznana. Teraz poznajemy ją, widzimy to, na co jego znużone pracą oczy lubiły spoglądać, w chwilach wypoczynku i w dniach świątecznych, czym te oczy się karmiły, co im sprawiało radość«...

»Sztuka ludowa na Kaszubach« będzie wartościową i piękną pozycją w biblioteczce każdego regionalisty, szczególnie pomorsko-kaszubskiego.

Andrzej Bukowski

DR JÓZEF JAN BOSSOWSKI: SĄDY BOŻE NA POMORZU.

Szkic etnograficzno-prawny. Poznań 1937. Jan Jachowski 8° s. 39. Archiwum Etnograficzne Inst. Zach.-Słow., zesz. 4.

Najpierw drobny szczegół. Tytuł nie odpowiada treści o tyle, że zebrany przez autora materiał odnosi się wyłącznie do Kaszub, brak zaś jest przykładów z innych części Pomorza. Dlatego ściślej było nazwać tę pracę »Sądy boże na Kaszubach«. — »Sądy boże«, jak wiadomo, polegały na poddawaniu oskarżonego próbom, mającym wykazać jego winę lub niewinność. Tradycyjnym »sądem« była np. próba wody, której poddawano czarownice. Na Kaszubach (na półwyspie helskim) ostatni tego rodzaju sąd zdarzył się przed stu laty (1836), kiedy rzekomą czarownicę Krystynę Ceynowę pławiono w morzu — i utopiono. Znamy ten wypadek z literatury pięknej. Opisuje go Derdowski w »Czorlińścim« i Żeromski w »Wietrze od morza«, który idzie (prawie dosłownie!) za Gryfem z r. 1910. Prof. Bossowski, kryminolog, oświetlił tę sprawę naukowo, zebrawszy b. starannie materiał sądowy (sprawcy śmierci Ceynowiny znaleźli się bowiem na ławie oskarżonych i zostali ukarani). Ze swej strony mogę podać ciekawy epilog tej sprawy. Oto w r. 1905 zmarł 75-letni żebrak Bernard Ceynowa, syn Krystyny. Jak donosi Gazeta Toruńska (1905, nr. 233): »Nikt za trumną jego nie postępował. Nie miał on duszy kochającej za życia, owszem każdy go omijał, bo bez własnej winy miał on smutną sławę. Ze śmiercią jego budzi się straszne wspomnienie śmierci jego matki...« Tak po wielu latach mszczono się jeszcze na synu za rzekomą winę matki. — Odmiennego rodzaju »sądem bożym« jest t. zw. »śpiewanie« na kogo. Ma ono podłoże mistyczne. Pokrzywdzony przez sąd ziemski śpiewając prosi Boga o sprawiedliwy wyrok. Gdy »uśpiewywany« o tym się dowie, albo krzywdę naprawia albo z kolei »odśpiewuje«, by karę od siebie odwrócić. Zwyczaj ten znany był na Kaszubach jeszcze w połowie ub. wieku. W literaturze pięknej znalazł on wyraz w utworze A. Majkowskiego »Iudica Domine nocentes me« (Gryf 1910), który w ub. ro-

ku w Dzień Zaduszny w formie zradiofonizowanej został nadany przez Rozgłośnię Pomorską. Prof. Bossowski zebrał nowe szczegóły o tym ciekawym zwyczaju. — Marginesowo potraktowany jest zwyczaj »ścinania kani«. Nie jest to »sąd boży«, lecz zabawa ludowa, która interesuje autora z tego względu, że ma formę i treść procesu karnego, jako refleks dawnego prawa zwyczajowego i egzekucji publicznej. Trzeba dodać, że i ten zwyczaj został utrwalony w literaturze: Wôs Budzysz »Scynanie Kani. Widowisko kaszëbscie« (Gryf Kaszubski 1932) oraz Szczepan Tarnowski »Ścinanie kani« w 2 aktach — Toruń 1933 (Bibl. Teatr. Pom. Związku Teatrów Lud.). Widowisko to zostało w ostatnich latach na wybrzeżu wznowione.

Praca prof. Bossowskiego stanowi nowy wartościowy dorobek w naszej literaturze ludoznawczej, i to tym więcej, że jest u nas zapoczątkowaniem wiele obiecujących studiów z pogranicza prawa i etnografii.

A. B.

JAN KILARSKI: GDAŃSK.

Poznań [1937]. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner) 8° s. 252, nlb. 4, map. 4. »Cuda Polski«.

Z cyklu zatytułowanego »Cuda Polski« ukazał się obecnie tom poświęcony Gdańskowi w opracowaniu Jana Kilarskiego. W formie literackiej opowieści przedstawia autor dzieje miasta na przestrzeni wieków, jego zabytki architektoniczne, okolice, wody itd., kładąc szczególny nacisk na wszystko co polskie, co z duchem i z panowaniem polskim związane. Ogólne wrażenie o książce najlepiej oddadzą słowa samego Kilarskiego (który je zastosował do autorki »Panienki z okienka«): »rozkochany w starym Gdańsku rozpoznaje w nim pod pruską pokrywą — syna rolniczej rycerki«. Z niezmierną starannością i troskliwością odkrywa wszelkie zapomniane lub nieznane ślady polskości Gdańska, tak w jego polityce, jak życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym. Tym ostatnim szczególnie. Książka składa się z kilku rozdziałów, z których każdy stanowi pewną całość, obejmuje jedno z zagadnień nasuwających się autorowi. Czerpiąc z bogatego źródła wiadomości własnych, urozmaica opowiadanie barwnymi szczegółami z życia dawnego Gdańska, jak n. p. opisem ulicy gdańskiej w XVIII wieku w oparciu o pamiętniki gdańszczanki Joanny Schopenhauerowej, czy zatrzymując się dłużej, gdy mówi o flisakach lub o »dominiku«. »Gdańsk« Kilarskiego nie jest historią tego miasta, lecz raczej przewodnikiem w jego dziejach i zabytkach, przy czym autor poświęca więcej uwagi kwestiom, które go bliżej obchodzą. Dość szczegółowo porusza np. walkę t. zw. »pospólstwa« z patrycjatem w przeszłości, pomija zaś zupełnie ustosunkowanie się miasta do zagadnień bieżącej polityki polskiej, n. p. spraw moskiewskich, czarnomorskich itp. Wspominając o negatywnym stanowisku Gdańska wobec poczynań Zygmunta Augusta w kierunku stworzenia floty polskiej, czyni to na dość ciasnej platformie gospodarczych obaw miasta. Przeciętny czytelnik radby też wiedzieć coś bliższego o walce polskiego Gdańska o język i narodowość w okresie od rozbiorów aż do naszych czasów, o której autor wspomina zaledwie. Zarzut możnaby postawić książce jeden — brak podania czytelnikowi źródeł czy bodaj literatury, z której autor czerpał. Z zarzutu tego wynika zresztą największa pochwała książki, jest ona bowiem jedną z rzadkich obecnie utworów, które pobudzają do myślenia i reflekcji. Całość pisana jest tak zajmująco, że rozbudza głębsze zainteresowanie się przedmiotem, a sama traktując rzecz opisowo nie może tej ciekawości zaspokoić należycie. Czytelnik pragnie zapoznać się gruntownie czy to z dziejami czy kulturą umysłową miasta, która przesunęła mu się w książce Kilarskiego, jak barwna wstęga utkana szeregiem nazwisk i zjawisk. Podkreślić należy również niezwykle staranną szatę zewnętrzną książki. Ilustracje zostały wybrane z mało spotykaną pieczołowitością i znajomością rzeczy, a reprodukcje są wręcz artystyczne. O książce tej można powiedzieć bez przesady, że będzie prawdziwą ozdobą każdej biblioteki.

H. P.

SUKIERTOWA - BIEDRAWINA EMILIA: DZIAŁDOWO W XVIII WIEKU.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Oddział w Działdowie. 1937, 8⁰ 96.

Autorka, zasłużona działaczka na niwie mazurskiej, od szeregu lat wydaje prace z historii miasta Działdowa (w r. 1934 »Na szlaku Jagiełłowym«, w ubiegłym zaś roku »Z przeszłości Działdowa, 1525-1600«), przygotowując się zwolna do napisania dziejów miasta.

Omawiana praca, pomimo popularyzacyjnego przedstawienia oraz ujęcia niemal felietonowego, na co wpłynęła oczywiście przede wszystkim chęć uprzystępnienia historii Działdowa, należy uważać za pracę historyczną. Wprawdzie historyk miałby do wyrażenia kilka życzeń pod adresem autorki, jak częstsze cytowanie źródeł, z których w pracy swej korzysta, oraz bliższe ich określenie; jak wyczerpanie przynajmniej całej nowszej literatury polskiej; jak też wreszcie większego przestrzegania ścisłości historycznej (używanie wyrazów »ksiądz«, »kościół« i t. p. zgodnie z ogólnie ustaloną tradycją), ale są to wszystko sprawy, które będzie miała jeszcze sposobność uwzględnić w przygotowywanych dziejach Działdowa. Wyrażamy też nadzieję, że p. S. nie będzie tam oglądała się na zdanie tej lub innej warstwy miejscowego społeczeństwa, ale rzecz przedstawi zgodnie z wynikami swych badań. Należy też zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcia korektora, który jakoś nie umiał dać sobie rady z przypiskami, zob. np. str. 68, 86, 90, 91 i 92.

Ale pominąwszy powyższe usterki, praca p. S. wywiera na czytelniku sympatyczne wrażenie. Przydałoby się jeszcze kilka ilustracyj; materiału ilustracyjnego nie zabrakłoby zapewne autorce, książka zaś zyskałaby na atrakcyjności. Autorka opisuje na wstępie wygląd »Działdowa . . . na progu XVIII w.«; potem zajmuje się jego ludnością i władzami miejskimi, urzędnikami królewskimi i wojskiem; dużo miejsca poświęca miejscowym wyznaniom oraz szkolnictwu; dalej klęskom, jakie nawiedziły w tym stuleciu miasto (»morowa zaraza«, »wojna siedmioletnia«, »klęska pożaru«); poza tym znajdujemy jeszcze osobne ustępy o »nowej ordynacji rzemieślniczej z r. 1733« oraz o »domie starców i jego lokatorach«. Układ książki nie bardzo jest szczęśliwy; niektórym zagadnieniom poświęcono zbyt mało uwagi, względnie związane z innymi zagadnieniami występują za mało wyraźnie, jak np. zagadnienia kulturalne i rzemieślnicze. Odnosi się wrażenie, jakoby autor zebrała w swej książce szereg felietonów. Oczywiście nie jest to zarzut, gdyż autorka ma prawo obrać formę przy przedstawieniu swego tematu, jaka mu najwięcej odpowiada. Zdając jednak sprawę książki p. S. uważaliśmy za stosowne i tę uwagę zrobić.

Na koniec na marginesie omówionej pracy pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na pewną niesłychanie pilną i wprost palącą sprawę, mianowicie na potrzebę badań regionalnych. Mało jest na Pomorzu miast i ośrodków regionalnych w tak szczęśliwym położeniu, jak Działdowo, aby posiadały własnego historyka, nie mówiąc już nawet o jakimś większym ruchu naukowym. Wszyscy natomiast jesteśmy świadomi, jakie korzyści dla nauki polskiej miałoby zorganizowanie większej liczby takich ośrodków naukowych na Pomorzu. Trudno mówić tu o drogach, jakimi powinno zmierzać się do tego celu. Jedno jest pewne, że zadanie powyższe byłoby ogromnie ułatwione, gdyby tego rodzaju pożytecznym pracownikom jak p. S. umożliwiło się pobyt w pomorskich ośrodkach prowincjonalnych (zwłaszcza po miastach i miasteczkach) przez stworzenie całej sieci archiwów i muzeów regionalnych i dało się im w ten sposób możność utrzymania. Do ważnej tej sprawy przyjdzie jeszcze powrócić.

Marian Magdański

INŻ. TEOFIL HORNICKI: LETNISKA I UZDROWISKA POMORZA.

Informator letniskowo - krajoznawczy. Nakł. Toruńskiej Delegatury Ligi Popierania Turystyki. Toruń 1937. 16⁰ s. 92.

Kieszonkowego formatu książeczka ta podaje wykaz 81 miejscowości na Pomorzu, gdzie na bardzo dostępnych warunkach »let-

nicy« nasi znaleźć sobie mogą locum i utrzymanie. Informotor ten podaje wskazówki orientacyjne praktycznej natury, oraz wskazuje walory i atrakcje danej miejscowości letniskowej i jej okolicy.

Poza wykazem alfabetycznym tych miejscowości podano tu rozmieszczenie ich w poszczególnych powiatach, szczegółowe zaś informacje ujęto w następujące szematyczne kategorie: położenie topograficzne, komunikacja, ceny za mieszkanie i utrzymanie (przeciętnie od 2 do 4 zł), okres sezonu (czerwiec - lipiec - sierpień - wrzesień), atrakcje (lasy, kąpiele, spacery, sporty i t. p.) — wreszcie szlaki wycieczkowe do najbliższej okolicy. Z informatora tego zdaje się wynikać, że w powiatach: gniewskim, sępoleńskim i grudziądzkim miejsc letniskowych nie ma wcale, w innych zaś, jak działdowskim, również ich nie ma poza Lidzbarkiem, a w starogardzkim — poza Osiekiem. I w tym tkwi słaba strona książeczki tej jako informatora. Informacje są bardzo niekompletne, fragmentaryczne, przypadkowe. Krajoznawcza zaś jej wartość również b. nikła. Nie charakteryzuje wcale Pomorza ani pod względem naukowo - fizjograficznym, ani zabytkowo-historycznym. 12 ilustracji fotograficznych nie obrazują poszczególnych letnisk; jedynie urozmaicają szablonowe monotonne stronniczki rejestrów obrazkami, które zarówno pochodzić mogą z Pomorza jak i z każdej innej dzielnicy, gdzie nad wodą rosną drzewa, a ponad tym przepływają obłoki... Pomimo tych usterek, nieodłącznych pierwszym krokom pionierskim, należy się wdzięczność Delegaturze Toruńskiej Ligi za to, co tu zainteresowany letnik za 30 groszy znajdzie. *G.*

INŻ. T. HORNICKI: SZLAK WODNY BRDY.

Mapa turystyczno - krajoznawcza. Toruń 1937, skl. 1 : 100 000.

Z zadowoleniem i pożytkiem dla siebie powitają niewątpliwie mapkę tę nasi kajakowcy i wszelkiego autoramentu miłośnicy wycieczek wodnych. Od pogranicznych wielkich jezior Charzykowskich przez trzy powiaty: chojnicki, tucholski i bydgoski aż po ujście pod Fordonem, autor przeprowadza tu turystę wśród całego przepychu krajobrazów nadjeziornych, nadrzecznych i leśnych, wskazując mu z całą dokładnością spotykane po drodze objekty krajoznawcze, udogodnienia podróżnicze, przecinane szlaki komunikacyjne oraz wszelkiego rodzaju przeszkody i utrudnienia — jak niskie mosty, pale i kłody z dna wystające, mielizny, głazy, śluzy kanałowe, tarliska ryb oraz siedliska lęgnącego się ptactwa. Orientowanie się w tych licznych szczegółach autor ułatwił przez oznaczenie ich znakami barwnymi. Oby i inne rzeki pomorskie doczekały się podobnych niezbędnych dla rozwoju naszej turystyki wodnej wydawnictwa. *G.*

MGR BOLESŁAW ZAREMBA: TEKA TORUŃSKA.

16 fotografii wykonał i wydał własnym nakładem... Toruń 1937. Odbito wklęsłodrukiem w Zakładach Graficznych »Biblioteka Polska« w Bydgoszczy.

Zwracamy uwagę miłośników fotografii artystycznej, a szczególnie miłośników Torunia i rzesz turystów, zwiedzających stary Gród Kopernika, na piękną publikację konfratra B. Zaremby p. t. »Teka Toruńska«. Ponieważ jest to pierwsza na Pomorzu tego rodzaju praca o wysokim poziomie artystycznym, obszerniejszą recenzję zamieścimy w następnym numerze.

PRZEGLĄD CZASOPISM

»Ziemia«, r. 1937 nr. 3. Zwracamy uwagę na ten nr. »Ziemi«, poświęcony Chojnicom i Ziemi Zaborskiej. Znajdujemy tu artykuły: Czesław Klima »Geneza krajobrazu okolic Chojnic«, Wacław Niedziałkowski »Cisy w Wierzchlasie nad jeziorem Mukrz«, Bożena Stelmachowska »Z kultury materialnej Borowiaków Tucholskich. Bartnictwo - smolarstwo - bursztyniarstwo«, Edward Poppek »Wiejskie kościółki drewniane i wiązarkowe w pow. chojnickim«, Antoni Wieczorkiewicz »Leon Wyczółkowski i jego drzewa«, — Z. Niedziałkowska »Powiat Chojnicki...« Czesława Wycecha (recenzja).

Z POMORSKIEJ PÓŁKI BIBLIOTECZNEJ

II.

Wybór druków nieperiodycznych regionalnych za II półrocze 1936.

Zestawiła EMMA SKOBEJKO.

Zestawienie obejmuje wybór produkcji zakładów graficznych województwa pomorskiego, nie podaje natomiast literatury dotyczącej Pomorza drukowanej poza tym regionem.

BALTICUS
[pseud.] zob. Łukomski Zbigniew.

BIELIŃSKI STANISŁAW
Dzieje Klasztoru Kartuzów w Kartuzach.
Kartuzy 1936. Druk. i nakł. wyd. »Gazeta Kartuska«. cm. 17, s. 75, 4 nlb.

BUŁKA JÓZEF
Elementarz pszczelarski.
Nowemiasto n/Drwęcą 1936. Nakł. i druk. Spółka Wydawnicza. cm. 22 1/2, s. 42, 1 nlb.

CHUDZIŃSKI HENRYK
Motoryzacja Niemiec. (Referat wygłoszony na zebraniu Klubu 7. IV. 1936 r.).
[Gdynia 1936]. Druk B. Szczuka, Wąbrzeźno. cm. 21, s. 10, 1 nlb.
Rotary Club Gdynia. (Druk na prawach manuskryptu).

DOBOSZ BOLESŁAW
Głos kamieni. Powieść.
Toruń [1936]. Nakł. i druk. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. cm. 19, s. 266.

GROBELNY WŁAD[YSŁAW]
50 lat Bazaru w Grudziądzu.
Grudziądz [1936]. Nakł. wł. Spółdzielni Budowlanej »Bazar«. Druk. Pom. Druk. Rzemieślnicza. cm. 24, s. 47.

HALICKI JANUSZ
Dmowszczyzna.
Toruń 1936. Nakł. Zarządu Gł. Z. M. P. »Jedność«. (Druk. Robotnicza). cm. 20, s. 44.

HOZJUSZ STANISŁAW kard.
Testament Kardynała Stanisława Hozjusza. (Przełożył z łaciny ks. [Józef] Smoczyński).
Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 7.
(Odb.: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej 1936, Nr, 10).

JACOBSON-JEDLINA WOJCIECH dr.
Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom. Wspomnienia.
Toruń [1936]. Nakł. autor. Druk. Toruńska. cm. 25, s. 233, tabl. 5.

JEDNODNIÓWKA
Kurs Podchorążych Rezerwy 4 Dywizji Piechoty.
Brodnica maj 1936. Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno. cm. 29, s. 52.

KACZMARCZYK KAZIMIERZ
Liber Scabinorum Veteris Civitatis Thoruniensis 1363—1428.
Toruń 1936. Druk. S. Buszczyński. cm. 25 1/2, s. IX, 516.
Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Fontes 29.

KATALOG
Pierwszej Powiatowej Wystawy Rolniczej na Krajnie w Wyrzysku w dniach 5, 6 i 7 września 1936 roku.
[B. m. w. 1936] Nakł. Wystawy Rolniczej w Krajnie. Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno. cm. 22 1/2, s. 55.

KASPROWICZ BOLESŁAW dr.
Kierunki polskiego handlu zagranicznego w latach 1929-1935 ze szczególnym uwzględnieniem udziału i roli Gdyni.
Gdynia 1936. Nakł. Rada Interesantów Portu w Gdyni. (Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno). cm. 24, s. 85.

KONGRES
I Kongres Miłosierdzia odbyty w Pelplinie 3 czerwca 1936.
Pelplin 1936. Nakł. »Caritas« diec. chełmińskiej. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 23, s. 108.
(Odb. z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej. Nr. 6, rok 1936).

KOTŁOWSKI JAN K.

Dożynki kaszubskie. Z ilustracjami oryginalnych tańców kaszubskich. Muzyka i śpiew w oprac. E. Więcka.
Luzino 1936. Nakł. autor. Druk. A. Pater, Wejherowo. cm. 16 1/2, s. 20.

KRASZEWSKI J. I.

Historia o Januszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie. Cz. I—(II).
Pelplin [1936]. Nakł. i druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 20, s. 303.

KRIPPENDORF BOGUMIŁ dr.

Walka o zdrowie ze stanowiska higieny społecznej. Referat wygłosz. na Dorocznym Zjeździe Lekarzy Powiatowych w Białowieży w dn. 7 i 8 października 1935 r.
Toruń 1936. Druk. S. Buszczyński. cm. 21, s. 16.

KSIĄŻKA

Książka adresowa miasta Torunia 1936.
Toruń 1936. Druk. Drukarnia Robotnicza. cm. 24, s. 349.

KSIĘGA

Księga pamiątkowa ku uczczeniu dziesięciolecia biskupstwa J. E. księdza biskupa d-ra Stanisława Wojciecha Okoniewskiego, biskupa chełmińskiego. Wydana przez profesorów Seminarium Duchownego w Pelplinie.
Pelplin 1936. Nakł. Seminarium Duchowne. (Druk. W. Kulerski, Grudziądz). cm. 24 1/2, s. 180, 1 nlb, tabl. 1.
Zawiera: Wstęp. — Ks. Franciszek Sawicki: Wiara i filozofia współczesna. — Ks. Franciszek Różycki: Pokłosie z studium nad Apokalipsą. — Ks. Maksymilian Raszeja: Społeczność i jednostka w dzisiejszych prądach społecznych. — Ks. Józef Roskwitalski: Realizacja postulatów wychowawczych nowego programu nauki religii. — Ks. Kazimierz Bieszk: Chrystocentryczny podział katechizmu. — Ks. Bo-Bolesław Dąbrowski: Suspensa ex informata conscientia. — Ks. Antoni Liedtke: Zakład Najśw. Marii Panny Anielskiej w Kościerzynie wobec ustawy o klasztorach z 31 maja 1875. (Przyczynek do dziejów »Kulturkampfu« w diecezji chełmińskiej). — Ks. Józef Smoczyński: Kardynał Hozjusz o autorytecie magisterskim soborów i papieży. — Ks. Jan Wiśniewski: O dzwonieniu prawidłowym i mechanicznych przyrządach dzwonniczych. — Ks. Franciszek Manthey: Magia a religia.

Łukomski Zbigniew

O »Sjerp-Polaczku« literacie i drukarzu. Kilka nowych szczegółów z działalności chełmżyńskiej. Ilustrowane oryginalnymi drzeworytami J. Prejsa.
Toruń 1936. Druk. Drukarnia Toruńska. cm. 23, s. 14.
(Odb.: z N-ru 27 »Słowa Pomorskiego« z dn. 2. II. 193).

MAJKOWSKI ALEKSANDER dr.

Przewodnik po Kaszubskiej Szwacjarii.
Kartuzy (Pomorze) 1936. Druk Drukarnia »Gazety Kartuskiej« (J. Bieliński). Nakł. Wydziału Powiatowego powiatu kartuskiego. cm. 15, s. 150, 1 mapa.

—Żëcé i przigodë Remusa. Zvjercadło kaszubskji.
Kartuze 1930 [1936] Vëdoł autor. Druk. A. Splitt [i Druk. »Gazety Kartuskiej«]. cm. 21 1/2, s. 134.

MANTHEY FR[ANCISZEK] ks. dr.

Początki wiary w jednego Boga.
Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 21.
(Odb.: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej. 1936, Nr. 7).

NIWIŃSKI MIECZYSŁAW

Umowa dodatkowa do rozejmu polsko-krzyżackiego w roku 1414.
[Toruń 1936]. Druk. S. Buszczyński. cm. 25, s. 7 (165—171).
(Odb.: Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1935, t. 10, nr. 4).

OKONIEWSKI ST[ANISŁAW] W[OJCIECH] Ks. Bp.

X. Piotr Skarga o Pomorzu i na Pomorzu.
Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 11.
(Odb.: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej. 1936, Nr. 7).

OLKIEWICZ ALFONS A.

Poezje.
[B. m. w.] 1936. Druk. J. K. Kuszel, Toruń. cm. 19, s. 31.

PAMIĘTNIK

Pomorskiej Wystawy Pszczelarskiej od 14 do 19 VIII. 1936.

Toruń 1936. Druk. J. K. Kuszel. cm. 22, s. 10 nlb.

Zawiera: Stanisław Szydłowski: Pszczelarstwo pomorskie. — A. Falkowski: Pszczelarstwo Toruńskie w dawnych czasach. — Szydłowski Stanisław: Barć, dzianie i ochrona barci. Zebrał wg. W. Karłowskiego 1846.

PATOCK JAN

Kopa szętopórk. Przedmową oraz słowniczkiem i uwagami językowymi zaopatrzył dr Władysław Pniewski.

Gdynia 1936. Nakł. Patronatu Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdyni. Druk. Drukarnia Kaszubska, Wejherowo. cm. 24, s. 94, 1 nlb.

PERENC ALEKSANDER dr.

Historia lecznictwa zwierząt w Polsce. Od czasów najdawniejszych do 1918 roku.

Toruń 1936. Nakł. autor. Druk. J. K. Kuszel. cm. 25 1/2, s. 412.

RĘKAS MICHAŁ ks.

Apostolstwo chorych.

Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 8.

(Odb.: z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej. Nr. 6, rok 1936).

ROCZNIK

Rady Interesantów w Gdyni. Rok V. 1935.

Gdynia 1936. Nakł. Rady Interesantów Portu w Gdyni. (Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno). cm. 24, s. II, 268, 1 mapa.

SĘDZICKI FRANCISZEK.

Głos przestrogi. Kilka uwag w sprawie kaszubskiej.

Pelplin [1936]. Nakł. i druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 20, s. 55.

(Odb.: z »Gońca Pomorskiego«).

SMOCZYŃSKI JÓZEF ks. dr.

Uwagi o studiach i pracy teologicznej Hozjusza.

Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 30.

(Odb.: z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej Nr. 2 i 3, 1935).

»SOKÓŁ«

Labawski 1896—1936.

Lubawa 1936. Nakł. Tow. Gimn. »Sokół«. Druk. Drukarni »Drwęca«, Nowemiasto. cm. 23, s. 128, 18 nlb.

SOLARZ ST. O.

Ośrodki pracy świetlicowej i zawodowej.

Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 18.

(Odb.: z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej. Nr. 6, rok 1936).

STAŃSKI JAN

Na Kresach walka wre. Dramat współczesny w 4 aktach.

[Toruń] 1937. Nakł. autor. (Druk. Robotnicza, Toruń). cm. 19, s. 150.

ŚWIĘTEK JÓZEF O. S. V. D.

Jone-Ko. Misyjny obrazek sceniczny w 3 aktach. Opracowała P. Wężykówna.

Górna-Grupa 1936. Druk. i nakł. Wydawnictwa Misjonarzy Słowa Bożego. cm. 17, s. 27.

TEODOROWICZ FELIKS

Grzyby wyższe polskiego wybrzeża. (Z 13 ilustr.)

Toruń 1936. Nakł. Tow. Naukowego w Toruniu. (Druk. S. Buszczyński). cm. 25, s. 62, 2 nlb. tabl. 7.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu. — Badania Przyrodnicze Pomorskie, 2.

TRZEBIŃSKI TADEUSZ

Wykaz czynszów Starego Miasta Torunia z lat około 1330. Uwagi o wydanych przez F. Prowego rejestracjach czynszowych Starego Miasta Torunia z lat 1317 i 1322.

Toruń 1936. Nakł. Tow. Nauk. w Toruniu. Druk. S. Buszczyński. cm. 25 1/2, s. 22.

(Odb.: Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. 1936 t. 10, Nr. 5—6).

TURZYŃSKI [TEODOR ks.]

Aktualne zadania Katol. Stow. Robotników.

Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 11.

(Odb.: Miesięcznik Diezezji Chełmińskiej. 1936, Nr. 7—8).

WYCECH CZESŁAW

Powiat Chojnicki. Ziemia, ludzie, przeszłość. Życie gospodarcze i społeczne.

Chojnice 1936. Druk. »Dziennika Pomorskiego«. cm. 25, s. XII, 296, 1 nlb.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — oddział chojnicki.